ROCZNIK XIII. Marzec 1909. Nr. 3.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

✻ Turyn – Via Cottolengo, 32 ✻

TREŚĆ:

Ktoby chciał krzewić nasz Związek zapomocą tego numeru Wiadomości niech się zwróci o potrzebną ilość egzemplarzy do najbliższego Zakładu Salezjańskiego w Polsce.

Związek Pomocników Salezjańskich. (1)



Pomimo czujnosci i gorliwej pracy pasterzy Kościoła, pomimo prac i wysiłków dawniejszych i nowych Zgromadzeń zakonnych, wskutek ogólnego wyuzdania i coraz liczniejszych wrogów Boga i Kościoła i wyrafinowanych sztuczek, jakiemi się posługują, błędne nauki i nieporządki moralne zarażają coraz wiecej rodziny, wioski i miasta, rugując z nich wiarę i cnotę i wtrącając na wieczną zgubę tysiące a tysiące dusz. Czyż może nie jest prawdą, że dziś rozsiewa się niewiarę w sposób zastraszający, a występek nie kryje się już gdzieś w ciemnościach, ale zuchwale podnosi głowę na każdem miejscu? Z codziennego życia widzimy, że w rodzinach chrześcijańskich zniknęły zgoda i spokój; ze wszystkich stron dochodzą skargi, że młodzież wyrasta krnąbrna i występna; głośno i na wszystkie strony krzyczy się i lamentuje nad zanikiem sprawiedliwości i prawości w społeczeństwie ludzkiem. Prawda, przez to jeszcze Kościołowi naszemu nie grozi niebezpieczeństwo zagłady, bo zbudowany jest na opoce niewzruszonej; ale upaść mogą i zginąć na wieki jednostki wystawione na ciosy nieprzyjacielskie i rodziny znienawidzone od bezbożnych. Nie zginie Kościół, bo on jest rodziną, owszem królestwem Bożem na ziemi, ale upaść może część społeczności ludzkiej i, oddaliwszy się coraz bardziej od zasad katolickich,

(1) Polecamy następujący artykuł gorąco pod uwagę nowym naszym Czytelnikom, bo jest on niejako programem pracy Salezjańskiej.

stać się nanowo zgrają dzikich zwierząt, jak to było przed przyjściem Zbawiciela.

Na widok nastawającego coraz więcej niebezpieczeństwa, na widok tylu dusz, zwłaszcza młodocianych, idących na zgubę wieczną, któż się nie wzruszy litością i nie zapali żądzą niesienia pomocy nieszczęśliwym?

Ale z jakąż to pomocą możemy pośpieszyć?

Nie wystarczy wrzeszczeć, że nastały złe czasy, że źli ludzi włożyli wszędzie rękę i sieją ruiny i postrach. Na nic się przyda krzyczeć i wołać, a potem zatopić się w głębokiej zadumie i westchnąwszy głęboko, powiedzieć sobie: jakoś to będzie!... Podczas kiedy my zadawalamy się tak jałową skargą, zło rośnie, przybiera rozmiary coraz groźniejsze, dusze idą tysiącami, na wieczne zatracenie. Potrzeba czynów, ofiar, nie próżnych żalów. Cóż więc począć?

Tam po przeciwnej stronie stoją zwarte szeregi bezbożnych rozsiewających zło: — dobrze, my z naszej strony przeciwstawmy im zwarte hufce dobrych chrześcijan, aby rozkrzewiali i popierali dobre obyczaje. Tam nauki bezbożne i nieobyczajne — jak te rzeki nasze nieogroblone — występują z brzegów i grożą trucizną swoją dzieciom i wyrostkom, młodym i starym, uczonym i prostaczkom — więc my wszystkimi środkami, jakie fortuna, urodzenie i religia włożyły w nasze ręce, starajmy się stawić groblę temu zalewowi. Widzimy, że wielu porwawszy się w chwili zapału do pracy, dało się uwieść fałszywym mrzonkom i zeszli na manowce: — więc my zacznijmy pracować nad samymi sobą, starając się najpierw o doskonałe ujarzmienie uczuć i wyobraźni, aby w zaczętej raz pracy kierować się tylko rozumem i wolą Bożą.

Cześć wszystkim organizacjom, co śród trudnych warunków nie opuszczają żadnego środka, byle tylko jakoś zaradzić złemu. Cześć zakonom, kongregacjom, zakładom, bractwom, stowarzyszeniom, związkom, komitetom, ligom, które się coraz silniej skupiają, aby tem lepiej módz stawić opór wrogom.

Zgromadzenie Salezjańskie pełne uwielbienia dla wszystkich tych organizacji, tak zasłużonych koło wiary i ojczyzny, chce się przyłączyć do zbożnej pracy wedle sił swoich. Aby się stać pożytecznem dla społeczeństwa zajęło się przeważnie wychowaniem młodzieży klas ubogich, bo każdy przyzna, że od dobrego lub chybionego wychowania tejże zależy dobra lub zła przyszłość społeczeństwa. Więc przez swoich synów wystawiło we wszystkich prawie krajach starego i nowego lądu szkoły i warsztaty, pensjonaty dla dziewcząt, kaplice świąteczne, szkoły niedzielne i wieczorne.

Widząc zaś, jak mu praca rosła w rękach i jak wielkie plony obiecywała praca w tym kierunku, a niemogąc dla braku środków i rąk wniknąć we wszystkie wioski i miasteczka, obejrzało się za pomocnikami, którzyby, nie ruszając się ani z łona rodziny ani ze stanowisk, jakie zajmują w społeczeństwie, podali mu pomocną rękę do wykonania zakreślonego planu.

Wy to więc Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, w waszych domach, w waszych rodzinach, na waszych stanowiskach społecznych jesteście dla Zgromadzenia Salezjańskiego jakoby owemi żołnierzami, co w czasie wojny czuwają w ojczyźnie nad utrzymaniem porządku, podczas gdy wojsko liniowe bije się w otwartem polu z nieprzyjacielem. Zgromadzenie potrzebuje waszego współpracownictwa, ażeby wskutek waszych modlitw, waszych dobrych uczynków, mogło zwycięzko potykać się dla sprawy Bożej t. j. pozyskać jak najwięcej dusz dla Pana Boga. Wasze współpracownictwo jest zatem nietylko podporą materjalną i pomocą

moralną dla nas, ale rzeczą nader przyjemną P. Bogu, a dla was wielce zasługującą. Zadatkiem tego są słowa Papieżów i nadane przez nich odpusty Pomocnikom Salezjańskim. Wystarczy rzucić okiem na wykaz odpustów w regulaminie dla Pomocników Salezjańkich, aby się przekonać jak papieże Pius IX. Leon XIII i Pius X. chojnie Pomocników obdarzali ze skarbca duchownego Kościoła, jak wysoko cenili ich usiłowania celem ratowania młodzieży.

Zacieśnijcie więc węzły pomiędzy sobą i ze Zgromadzeniem. Jest nas kilkaset tysięcy, a codzień odbieramy zgłoszenia nowych Pomocników i Pomocnic. Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i chwyćmy się wszyscy tychsamych środków. Regulamin, który mamy w ręku, wskazuje dokładnie co należy czynić. Złączmy się jakby jedna rodzina węzłami miłości braterskiej; nawzajem sobie pomagajmy w pracy nad bliźnim naszym. Chociaż nie jesteśmy związani żadnym ślubem, trzymajmy się mimo to wiernie naszej Głowy, papieża, jak wierny hufiec koło swego wodza. Czego on pragnie, to niech będzie i naszem pragnieniem; co on wskaże i poradzi, tego chwytajmy się ochotnie; a gdy woła o pomoc i doprasza się naszej ofiarności, odpowiedzmy jak dobry syn odpowiada na prośbę ojca, żądającego wsparcia dla braci. Tak czynili pierwsi chrześcijanie: *A w rzeszach wierzących jedno było serce i jeden duch.* (A. ap. IV. 32). Tak złączeni uratowali świat od zagłady. Prawda, nie znamy się wszyscy osobiście, ale cóż to szkodzi — poznamy się kiedyś w niebie, gdzie miejmy nadzieję spotkamy się z duszami, któreśmy zbawili naszym przykładem, naszem słowem, naszemi ofiarami.

Podczas, gdy czujemy żądzę pomagania innym nie zapominajmy o sobie, a jeżeli potrzeba, zacznijmy od reformy, od poprawy samych siebie, naszych rodzin. Następnie w bractwie, w związku, w szkole, w naszej parafii, w naszej wiosce, w naszem mieście, na każdem miejscu zachowujmy się jako prawdziwi apostołowie Chrystusowi. Gdziekolwiek nawinie się sposobność przeszkodzenia złemu lub poparcia jakiej dobrej sprawy, nie usuwajmy się na bok.

Zwłaszcza Czcigodne Pomocnice niechaj swoją miłością, łagodnością, uprzejmością pociągają do Boga swoich meżów, swoje dziatki, swych krewnych i znajomych. Niech się starają żyć tak cnotliwie, skromnie, żeby o nich można powiedzieć to co powiedziano o pewnej świętej t. j., że ktokolwiek z nią się spotkał, stawał się lepszym człowiekiem.

Związani takim węzłem w takiej liczbie, z taką powszechną dobrą wolą, jaką zwykliście ujawniać we wszystkich pracach i zamiarach Zgromadzenia, któż nie widzi, ile dobrego można będzie dokonać?

Mamy w pracy naszej przeciwników? Kto jest dobrze poinformawany, nie będzie z pewnością należał do nich. Bo czegoż chcą Salezjanie i ich Pomocnicy? Pracować dla dobra ludzkości, świadcząc się nie złudnemi obiecankami, ale czynami, pozytywną pracą, niewygodami, poświęceniem. Dzieła nasze zmierzają do tego, aby Kościołowi Chrystusowemu dostarczyć dobrych synów i gorliwych kapłanów, rodzinom synów posłusznych i uległych, społeczeństwu obywateli prawych i pożytecznych. Nauką kościelną i świecką, szkołami, prasą staramy się rozszerzeć w świecie pojęcia prawdy, szkołami zawodowami, i warsztatami rzemieślniczymi staramy się podawać młodzieży warstw najniższych i sierotom ubogim i opuszczonym środek pewny do ręki, aby sobie kiedyś mogli spokojnie i uczciwie zapracować na kawałek chleba. Naszemi misjami staramy się nieść światło niezliczonym ludom pogrążonym w ciemnościach niewiary i barbarzyństwa. Chcemy pracować, chcemy łączyć w silny węzeł miłości wszy-

stkich tych co wraz nami odczuwają potrzebę tejsamej pracy energicznej, wytrwałej, dla narodów pożytecznej, bo zmierzającej do tego, aby wyludnić przepełnione więzienia, przywrócić ludzkości poczucie sprawiedliwości i prawa, pokoju i zgody.

Ale choćby się i znalazł ktoś coby wam zastąpił drogę, nie frasujcie się z tego powodu. Trzymajmy się tylko silnie razem, trzymajmy silnie z naszem Zgromadzeniem, z Kościołem, pracujmy nie-



MESSYNA - Kolegium Salezjańskie
(zniszczone doszczętnie trzęsieniem ziemi 28. grudnia 1908 r).

zmordowanie w myśl naszego programu, a nieomieszkamy pozyskać dla naszej sprawy wszystkich ludzi dobrej woli.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Wielu Pomocników i Pomocnic zapewnie oczekiwało i wejrzało na te karty z przejęciem; bo już wiedzą, że olbrzymie nieszczęście z d. 28 grudnia dotknęło również Rodzinę Salezjańską; a sprzyjając Synom X. Bosko, już modlili się i płakali z nami.

Dzięki wam, zacni Pomocnicy i Pomocnice za wasze łzy i modlitwy! Teraz, gdy chcecie dokładnie poznać nasze troski i powód do wspólnych łez zabieramy się, by wam zadość uczynić; pierwiej wszakże pozwólcie nam i sobie powtórzyć słowo powagi, świętości i wzniosłej nauki.

Po łzach za umarłymi, po darach dla pozostałych w nieszczęściu, tak przemówił J. Em. kardynał Maffi w pałacu Prymasowskim w Pizie, ofiarujmy dar inny, dar Bogu, wiary, modlitwy, uwielbienia, zdania się na Jego wolę! Dar ten nie będzie jedynie uczczeniem Najwyższego, będzie on owocem najlepszym, będzie miłosierdziem największem, najprawdziwszem, jakie możemy wyświadczyć naszym braciom i naszym własnym duszom.

Ja, tak mówił dalej Książe Kościoła, nie będę dodawał goryczy, ani srożej ranił serc w chwili najwyższej boleści: tylko wypowiem wielkie prawdy, bo ich zamilczeć nie mogą, nie powinienem.

Gdy za pierwszą razą ludy pomnożyły się na ziemi, pycha zepsuła serca i zaćmiła umysły i zapomniano o Bogu; a Bóg zstąpił *et dispersit eos Dominus*, a cegły wieży Babel dziś jeszcze mówią, stanowią pamiątkę, jako zwycięztwa, wezwania Pańskiego.

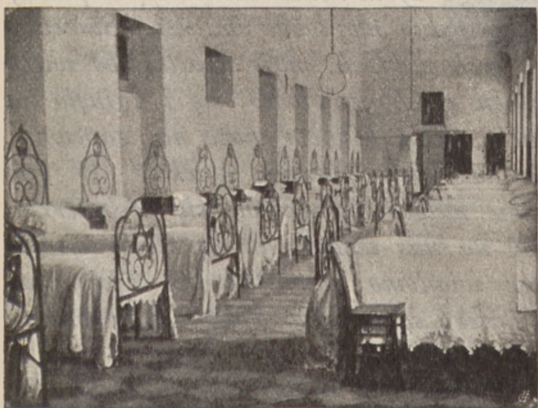
Przebiegnijcie historję, rozjaśnijcie ją światłem wiary, a przy tem świetle zbadajcie wasz ból: to wezwanie Boga, to Bóg woła jękiem przyrody i przywołuje i przyprowadza do Siebie stworzenia, aby nie zginęły. Może uniesieni swemi zdobyczami, swemi naukami w pewnej chwili (a byli tacy, co bluźnili!) chcieliśmy Bogu nakazać: *Recede a nobis, scientiam viarum tuarum nolumus!* I zdawało się, że Bóg się usuwa! Ale kto powstrzyma ziemię, jeśli Bóg się usunie? I oto przyroda burzy się, wzrusza i pychę naszą wniwecz obraca! Zadrżała ziemia, a telegrafy zamilkły, kolcje poprzewracane, okręty zatopione; mury, co drwiły z wieków, leżą w prochu; klejnoty, bogactwa, skarby sztuki pogrzebane, zniszczone; łudziliśmy siebie, żeśmy królami: gdzie nasze berło? gdzie nasze panowanie? Proch ziemski i śmierć, a wobec Boga wyznanie: Tu autem idem ipse es et anni tui non deficient, Ty Monarchą, Ty Panem, Ty jeden niezmienny, w ręku Twojem wszechświat i wieczność.!

Nietylko boleścią nas Bóg przywołuje do Siebie, ale w boleści czyni nas uczestnikami dzieła, które chce mieć ozdobą Swego Kościoła, dzieła miłosierdzia. Bóg, który się posługuje zimą, aby przygotować wiosnę, który od nocy wyróżnia jutrzenkę, który z łez matki, wyciąga życie — w boleści karmi miłosierdzie.

Nieszczęście, które ojczyznę naszą dotknęło,

jest wielkie, ale jeśli potrafimy się wznieść na wyżyny wielkości moralnej, bohaterstwa, zaparcia się, cnoty, powiedźcie!: czy nie wyrównała mu, raczej czy nie zwyciężyła wspaniała wielkość, pobudzona uniesieniem miłosierdzia? Prowadzący dalej dzieło Zbawiciela, dziedzic Jego Serca, jak Zbawiciel nad zniszczeniem Swojej ojczyzny, zapłakał gorzkiemi łzami Ojciec św., o którym można powtórzyć słowa Ewangelii: *Videns civitatem flevit super illam!* Biskupi i kapłani, w uścisku braterskim, w Messynie, w Reggio, w Mileto, jak Jezus wobec trupa Łazarza, gorzko zapłakali, *infremuit et lacrymatus est Jesus!* Płakali Monarchowie, co na placu boleści stali się braćmi dla nieszczęśliwych, a ręce królewskie, porzuciwszy berło, zajęły się miłosierną usługą, zapłakały Włochy, zapłakał świat cały, a zwyciężając stronnictwa, góry i morza, zlał się w jedno, rozczulone serce: spojrzyjcie, zmierzcie to widowisko miłości, rodzi się ono z grobu, ale, powiedzcie, czy nie piękny kwiat wydał ten grób?!

A prawdziwy to kwiat miłosierdzia. Mówiono o sprawiedliwości, mówiono o filantropii; to nie wystarcza; wobec wielkich nieszczęść, to znika: pozostaje miłosierdzie, co żyje, co się modli, co potrzebuje ołtarza; miłosierdzie, które się poświęca, co nie zna miary poświęcenia, miłosierdzie czułe, co płynie z serca i serca dosięga, miłosierdzie, co przemienia, ze słabego stworzenia, wytwarza bohatera, anioła! I miłosierdzie to



MESSYNA - Kolegjum Salezjańskie.
(jedna z sypialń, pod których gruzami zginęło 39 wychowanków).

okazaliście wy, kraj nasz, świat cały, i oddaliście mu świadectwo, gdy podziwiając bohaterskie zaparcie się Monarchini, nie potrafiliście lepiej ją nazwać, wyżej jej wnieść, jak tytułując ją w dziennikach: Królowa Helena, Siostrą Miłosierdzia! Biedne Siostry, obrażane i wzgardzane, co uchodzicie za coś niższego w społeczeństwie: podnieście czoła, to wasza obrona, wyniesienie, pochwała! Wy, obrażane, wy, pogardzane! ale gdy Królowa spełnia uczynek miłosierny, wasze miano jej dają, a lud przyklaskuje tej nazwie, która czyni ją jedną z was, waszą siostrzyczką, Siostrą miłosierdzia.



MESSYNA - Kolegjum Salezjańskie.
(refektarz).

Uznajmy więc i uprawiajmy w Chrystusie miłosierdzie prawdziwe, a pierwszem niech ono będzie względem dusz naszych i widząc jak wszystko znika, jak ziemia drży i że to może grzechy nasze tę karę wywołały, oczyśćmy serca, uświęćmy dusze i w świetle wiary wielbijmy Boga! (*C. d. n.*).

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu kwietniu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu kwietniu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1. — W dzień M. B. Bolesnej (2. kwietnia).
2. — W Niedzielę Palmową.
3. — W Niedzielę Wielkanocną.
4. — W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.
5. — Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.
6. — Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci (1).

(1) Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być

7. — W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

8. — Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

9. — W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Odpusty stacyjne:*

W dni oktawy Wielkanocnej (od 11-18 kwietnia) i w święto św. Marka (25. kwietnia).

C. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

D. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

E. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

---

gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanych. Środki ku temu są:

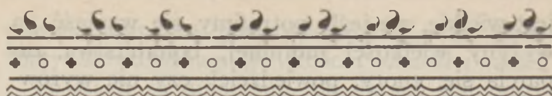
Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę życia.



Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Dwa *są główne podstępy, którymi szatan usiłuje oderwać młodzież od cnoty. Pierwszym jest przedstawienie jej, że chcąc służyć Bogu, trzeba się wyrzec wszelkich zabaw i przyjemności. Tak jednak nie jest, kochane dziatki! Przedłożę wam sposób życia chrześcijańskiego, które stanie się dla was źródłem prawdziwej radości i zadowolenia i wskażę wam, które to są prawdziwe zabawy i rozrywki, abyście z św. Prorokiem wołać mogli: Służcie Panu z weselem,* servite Domino in laetitia.

Drugim podstępem jest złudna nadzieja długiego życia i nawrócenia się w późnej starości lub na łożu śmierci. Strzeżcie się tych złudzeń, moje dziatki, bo wielu w ten sposób zawiódło się i zginęło na wieki. Któż bowiem może nas zapewnić, że dożyjemy późnego wieku? W tym razie należałoby umówić się ze śmiercią, aby na nas czekała aż się zestarzejemy; lecz wiadomo wam, że tak życie, jak i śmierć są w ręku Boga, który według swej woli niemi rozporządza.

A chociażby wam Bóg udzielił długiego życia, to jednak posłuchajcie jego ważnego napomnienia: „Młodzieniec wedle swej drogi, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej: Adolescens juxta viam suam, etiam cum senuerit, non recedet ab ea." *To znaczy: jeżeli rozpoczniemy życie cnotliwe w młodości, to będziemy i cnotliwymi przez resztę życia i śmierć szczęśliwa bramę niebios nam*

otworzy, natomiast jeżeli oddamy się złym nałogom w młodym wieku, to najprawdopodobniej w tych nałogach przez cały bieg życia aż do śmierci pozostaniemy, a to właśnie jest niezawodnym znakiem nieszczęśliwej wieczności. Ażeby zaś was to nieszczęście nie spotkało, przedstawiam wam krótki i łatwy sposób życia, wystarczający jednak, abyście się stali pociechą waszych rodziców, chlubą Ojczyzny, dobrymi obywatelami tu na ziemi, a po śmierci szczęśliwymi dziedzicami nieba.

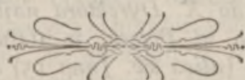
Dziatki najmilsze, kocham was całem sercem, bo młodość wasza niewinna ma prawo do mej miłości. A powodem mego przywiązania do was jest, że w waszem sercu chowacie klejnot cnoty, który gdy posiadacie, posiadacie wszystko, a skoro go utracicie, staniecie się najnieszczęśliwszemi istotami na świecie.

Łaska naszego Zbawiciela niechaj zawsze będzie z wami! I niechaj was wspiera w wykonywaniu tych kilku myśli wam podanych, by się chwała Boska zwiększyła przez zbawienie dusz waszych, gdyż ten jest właściwy koniec, dla którego zostaliśmy stworzeni.

Niechaj niebo udzieli wam długich lat, szczęśliwego życia, a bojaźń Boża niech będzie dla was niewyczerpaną skarbnicą, napełniającą was swojemi łaskami w tem i przyszłem życiu.

Wielebny Jan Bosko.

(Z książeczki „Młodzieniec zaopatrzony,” którą można nabyć w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu).



Na imieniny Ojca św.

Od samego wstąpienia na tron szczęśliwie nam panującego papieża Piusa X, serca wszystkich katolików rozgorzały coraz silniejszym ogniem i głębszem uszanowaniem i uwielbieniem ku tej Stolicy, w której tak widocznie, tak dotykalnie objawia się działanie i wpływ Boga na sprawy ziemskie. Podczas jego wyboru na papieża mieliśmy sposobność poznać, śród jak dziwnych okoliczności Duch św. podniosł, tę perłę ukrytą w gronie kardynałów, zaś w krótkich latach Jego rządów poznaliśmy wielkie, królewskie serce Piusa X., którem obejmuje miliony a miliony dusz, a każdą opiekuje się z macierzyńską czułością, każdą wspiera, koi, tuli do siebie. Jeżeli w tych dniach nasi bracia na Sybirze mają pociechę gościć u siebie po raz pierwszy księcia Kościoła katolickiego, X. arcybiskupa Wnukowskiego, metropolity mohylewskiego, to mamy to do zawdzięczenia niewyczerpanej miłości i zabiegom Piusa X. Pomocnicy i Pomocnice! Potrzeba nam sobie uprzytomnić jak wielkie dobrodziejstwo wyświadczył nam Pan Bóg, dając nam papieża tak gorliwego o całość i świętość Kościoła, papieża tak dobrego, łagodnego, kochającego, jakim jest Pius X. Przypomnijmy sobie tylko Jego słowa wyrzeczone do pielgrzymów polskich lub te drugie, które wyrzekł do arcybiskupa chikagoskiego, kiedy tenże Mu wspomniał o potrzebach Polaków amerykańskich. Tak tylko przemawia Ojciec, najlepszy, najtroskliwszy, najbardziej



ALÌ MARINA (Sycylja) - Kolegjum Sióstr Marji Wspomożycielki.
(zniszczone trzęsieniem ziemi 28 grudnia 1908).

kochający Ojciec. Otóż ten Ojciec obchodzi w uroczystość świętego Józefa swoje imieniny: porzućmy więc na chwilę codzienne troski a pobudźmy serca do słusznej, do powszechnej radości.

Ale niechaj radość nasza nie będzie jałową!

Ojciec św. tak gorąco pragnie, żeby wierni często przystępowali do komunii św. Przystąpmy licznie w dzień Jego imienin do Stołu Pańskiego, będzie to najwznioślejszym dla Ojca św. podarunkiem.

Nieopisane są troski cierpienia i uciski naszego Ojca św. Każdy papież mógłby, jak niegdyś św. Paweł, wyliczać całą litanię kłopotów, jakie się zwalają na niego ze wszech stron od wrogów Boga i zbawienia naszego, a potem mógłby jeszcze dodać z tymże Apostołem: A prócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościoły; któż choruje a ja nie choruję, któż się zgroszył a jam się nie rumienił? *Jeżeli w każdym czasie udręczenia Ojca św. bywały wielkie, to o wiele większe i liczniejsze są one dzisiaj. Pomyśleć tylko o tych, które mu dolegają ze strony Kościoła polskiego! Jakaż musi być boleść tego kochającego Ojca, gdy widzi tak wiele naszych dyecezji pozbawionych pasterzy, gdy niedawno temu musiał patrzeć na wypędzenie jednego biskupa i rozproszenie kapituły, gdy słyszał o odszczepieństwie niektórych synów Polski od prawowitego Kościoła? O przeczuwał on te i wszystkie inne cierpienia, gdy wzdrygał się przyjąć wyboru na papieża, i tylko na usilne prośb kardynałów dał się do tego nakłonić, ale zarazem wyrzekł te pamiętne słowa: Przyjmuję tedy, (godność papieską) ale jako krzyż!*

Cóż tedy może go najbardziej pocieszyć? Dwie rzeczy: pierwszą, to widok wiernych łączących się z Nim do pracy ratowania dusz; druga, to świadomość, że z milionów serc wznoszą się modły do Boga na Jego intencję.

Bracia, dajmy wedle sił naszych Ojcu św. tę pociechę! Pracujmy, uprawiajmy każdy ten skrawek roli, którą dzierżymy z rąk Boga w Kościele Chrystusowym. Taką cząstką, to dusza nasza, to rodzina, bractwo, kółko, stowarzyszenie, do którego należymy. Pracujmy w nich wedle sił naszych, a następnie módlmy się o hojne, obfite, wielkie błogosławieństwa dla Najwyższego Pasterza. Imię Jego Józef: prośmyż tedy P. Jezusa, aby mógł być tem dla Oblubienicy Chrystusowej, Kościoła, czem św. Józef był dla Przeczystej Dziewicy, żeby tę Oblubienicę, t. j. Kościół Boży, zachował w świetności i blasku, jaki sobie przyswoiła w ciągu 2000 lat swojego istnienia, żeby Go pocieszył licznymi wiernymi synami, żeby Go otoczył nową chwałą i rozrzerzył Jego panowanie na wszystkie krańce ziemi.

OD WYDAWNICTWA.

Dzięki błogosławieństwu Bożemu i Waszej gorliwości, Przezacni Pomocnicy, powiększyło się w ostatnim czasie Wasze grono, a przez to wzrosła również liczba korespondujących z nami i ze zakładami salezjańskimi na Ziemi Polskiej. Celem ułatwienia tejże korespondencji, jako też pragnąc by « Wiadomości » dochodziły regularnie każdego ich czytelnika, uważany za stosowne powtórzyć już inną razą na tem miejscu podane nader ważne uwagi. Mianowicie pożądanem jest, aby:

1) *każdy z czytelników naszych zmieniając miejsce swego pobytu przesłał franko w kopercie otwartej (wprost do Turynu albo do najbliższego sobie Zakładu salezjańskiego polskiego) opaskę z « Wiadomości » poprawiwszy odpowiednio na niej swój adres.*

2) *Opłacać dostatecznie listy i wszelkie przesyłki, w przeciwnym bowiem razie musimy płacić poczcie podwójną taksę.*

3) *Przy nadsyłaniu kwoty pieniężnej wyrażać* zawsze jasno i dokładnie, *na jaki cel się ją przeznacza w takich na przykład słowach: « Posyłam Wielebnym XX. pięć koron (marek, rubli)* na ogólne potrzeby Salezjańskie *albo* na mszę św. albo do Związku mszalnego rzymskiego *albo* do Związku mszalnego oświęcimskiego *albo* na Wiadomości Salezjańskie; *jeżeli pieniądze zostały wysłane w innym celu trzeba to wyraźnie zaznaczyć, inaczej musimy pisać osobne zapytania, co przy licznej korespondencji pociąga za sobą wielką stratę czasu i wydatki pocztowe. Prosimy mianowicie rozróżniać dobrze trzy następujące rzeczy:* 1. Msze św.; 2. Związek Mszalny rzymski, 3. Związek oświęcimski. *A więc:*

Kto pragnie posłać ofiarę na Mszę św. *powinien się koniecznie trzymać taksy dyecezalnej;*

Kto chce złożyć ofiarę do Związku Mszalnego oświęcimskiego powiniem adresować do Oświęcimia;

Kto chce złożyć ofiarę do Związku Mszalnego rzymskiego (Najsł. Serca Jezusowego) może adresować: X. Michał Rua - Torino - Via Cottolengo, 32 - Włochy (Italia).

Wielu z naszych gorliwych Pomocników już wie do kogo zwracać się w jednej sprawie a do kogo w innej; do kogo w sprawach, które dotyczą Wiadomości, a do kogo ze mszami, ofiarami i t. d. Ponieważ atoli wielu innych zwłaszcza nowych nie ma dostatecznego pojęcia o rozmiarach i rozgałęzieniu tutejszej administracji, dla tego radzimy im aby wszelkie listy i przesyłki uskuteczniali pod adresem: X. Rua - Turyn - (Italia) albo do X. Dyrektora najbliższego domu salezjańskiego w Polsce. w (Oświęcimiu, albo *w Przemyślu (ulica św. Jana* 15) *albo w Daszawie p. Gelsendorf; Austria-Galicja).*

MISJE SALEZJAŃSKIE

PATAGONIA PÓŁNOCNA.

Rozwój katolicyzmu w Wiedmie i Patagones.

Flores del Campo (*Kwiaty Polne*) jest to tytuł tygodnika założonego przez Najprzewielebn. biskupa X. Jana Cagliero. Przez pięć lat swojego istnienia spełnił on wiele dobrego śród miejscowej ludności. Najważniejsze i najbardziej interesujące wiadomości o Patagonii, o jej rozwoju ekonomicznym, o jej obiecującej przyszłości, o jej postępie i kulturze społecznej, oraz o apostolskiej pracy misjonarzy w kierunku religijnym i obyczajowym, oto materjał zawarty we wzorowo redagowanem czasopiśmie. Przez nie dowiadujemy się o postępie idei religijnej we *Wiedmie* i w *Patagones* mający swe żrodła nie tylko w kolegjach i kaplicach męskich i żeńskich, ale także w Kółkach Katolickich, w Związkach św. Alojzego, w Apostolstwie Modlitwy, św. Józefa i św. Antoniego, w konferencjach św. Wincentego à Paulo, które pod kierownictwem salezjańskiem rozwijają pośród ludności tubylczej i imigracyjnej energiczną pracę apostolską.

Pomiędzy organizacjami należy na pierwszem miejscu wymienić dwa Związki Katolickich Robotników prawnie przez rząd uznane, a mające na celu pomoc materjalną i moralną członków. Działają już od kilku lat i trzeba podziwiać i pochwalić ich zarząd, iż potrafi w najszerszych zarysach i w najdrobniejszych szczegółach wykonać zakreślony sobie program. Członkom wpajają się poczucia obowiązku względem państwa i względem religii; fundusze bywają zarządzane rozumnie i starannie; chorych leczą osobni lekarze, a Związek dostarcza im nietylko lekarstw, ale wszystkiego tego co się może przyczynić do polepszenia ich zdrowia. I tak Związki biorą na siebie koszta choćby najznaczniejsze operacji chirurgicznych, pomieszczania chorych członków, jeśli się to uznaje odpowiedniem, w klinikich w Buenos-Ayreş. Ile egzystencyj zostało przez tę troskliwość uratowanych! Ile łez otartych! Ile rąk zachowanych dla dobrobytu krajowego. Będzie zawsze poniżej zasługi wszelka pochwała oddana ruchliwości tych dwóch Związków.

Wraz z pomocą materjalną, należący do towarzystwa otrzymują i pomoc moralną i podnietę do praktyk religijnych najskuteczniejszą. I w tych nowopowstałych miasteczkach przed laty szerzyły się obojętność i bezbożność. Gdy powstały kółka, powstała i odwaga wyznawania uczuć religijnych, a dziś przyjemnie widzieć nietylko w kościołach, ale i na procesjach, które się odbywają po ulicach, cisnące się tłumy wkoło horągwi kościelnych śpiewające pieśni, lub odmawiające Różaniec, a na ich czele robotnicy związkowi.

Godnem n. p. osobnego wspomnienia było święto Opieki św. Józefa, odbyte z niezwykłą uroczystością przez Związek, którego zszeregowane zastępy w pochodzie przez wszystkie dzielnice miasta obudziły ogólny podziw i zachwyt. Sam gubernator prowincji, inżynjer Karol Gallardo, na biesiadzie społecznej urządzonej w Kolegjum Salezjańskiem we *Wiedmie*, pod koniec jej w podniosłych słowach oddał cześć zasłużoną pracy, miłości ojczyzny i sile wychowawczej naszej św. religji. A nie jest to środek jedyny, którym się starają przynieść korzyść tym ludom biedni synowie X. Bosko. Wiedząc o sile, jaką wywiera na umysłach miłosierdzie publiczne, utrzymują szpital, gdzie miesiąc w miesiąc bardzo wielu chorych przybywa po rady lekarskie, a niektórzy mają mieszkanie i utrzymanie. Widząc zaś skłonność tych nowych ludów do handlu i przemysłu kosztem olbrzymich ofiar wystawili w *Wiedmie* swoje szkoły rzemieślnicze, obejmujące dziś oddziały: ślusarski, szewski, stolarski, krawiecki, blacharski i drukarski. Praca w tym kierunku znalazła takie uznanie i poklask u wszystkich, że sam P. Prezydent Rzeczypospolitej, J. E. Dr. Figuero Alcorta, wobec faktu, że wspomniana apteka i szkoły rzemieślnicze, « nie mają na widoku zysku, lecz dążą jedynie do niesienia ulgi chorym i pomocy potrzebującym, a podania do ręki chłopcom biednym i opuszczonym sposobu zarobkowania », dekretem z d. 9-go kwiet. z r. uwolnił Misję *Wiedemską* od podatków. Ażeby zaś wychowanie rzemieślników było o

ile możności wszechstronne, Misjonarze prócz kursu handlowego w Kolegjum misyjnem w *Patagones* z tymsamym programem co szkoły w *Buenos Aires*, rozpoczęli tak w *Patagones*, jak w *Wiedmie* kursa wieczorne, obejmujące najpotrzebniejsze wiadomości z arytmetyki i języków.

Temi i podobnemi staraniami udało się naszym współbraciom podnieść wśród ludności urok i miłość dla cnoty i zachowywanie Boskich przykazań.

PATAGONIA CENTRALNA.

Pogląd na rozwój Misji od r. 1905-go do r. 1908-go.

Dla uzupełnienia i potwierdzenia tego, cośmy powiedzieli o postępie Misji Salezjańskiej w prowincji *Chubut*, ogłaszamy jeszcze następującą statystykę:

Rok	1905	1906	1907	1908	ogołem.
Chrzty Europ.	58	213	260	236	767
Chrzty Indjan	16	157	240	190	603
Bierzmowania	170	462	451	526	1609
Małżeństwa	14	28	54	24	120
Komunje	1121	1611	3238	860	6830
Chłopców w Zakładzie	56	70	71	90	287
» uczęszcz. do Kaplicy	64	76	79	118	337
świątecznej	70	126	110	172	478
Dziew. w Zakł.	110	168	160	166	604
» w Kaplicy św.	3	20	59	31	113

Należy zauważyć:

1) Wszystkie te dane zostały dokładnie zaczerpnięte z odpowiednich spisów, przechowywanych w Archiwach Misyjnych.

2) Do chrztów zapisanych należy doliczyć 250 udzielonych przez dwóch salezjanów we Wiedmie i zapisanych w tamtej parafii.

3) Pomiędzy ochrzczonymi Indjanami są kacyki, starcy, dorośli, całe rodziny.

4) Bierzmowań, udzielonych przez delegację jest 2000; ale nie wszystkie są zapisane, bo jeden spis zginął w misji polowej.

5) Do 6830 komunii zaliczone są tylko udzielone w *Rawson* osobom *świeckim* przy uroczystościach i okolicznościach nadzwyczajnych.

6) Uczniowie miejscowi należą do Kolegjum męzkiego, kierowanego przez Salezjanów; uczennice do Kolegjum żeńskiego, kierowanego przez Salezjanki; to samo się tyczy przychodnich. Rachunkiem roku bieżącego objęci są nietylko wychowankowie i wychowanice z *Rawsonu*, ale też i z *Trelewi*.

7) Do szpitala przyjmowani są tylko mężczyźni. Liczba podana stanowi całość przyjmowanych rocznie; ale apteka, przez rozdawanie lekarstw przynosi korzyść wielu innym.

8) Należy również podnieść, że personal, który w r. 1905-ym wynosił tylko 10 współbraci, w r. 1906. urósł do 12. w 1907. do 13 zaś w 1908. do 16 osób. Z tych wszakże 4 tylko jest kapłanów, reszta są klerycy i koadjutorzy, z których jeden przeszedł do lepszego życia, zaś dwóch innych styranych na siłach, jest poza polem walki.

9) W końcu koszta tej misji w przeciągu trzech lat niespełna doszły do przeszło 100,000 lir (t. j. w r. 1905. wynosiły 11746,43, w r. 1906. 30138,78 w r. 1907, 67,873, 43).

PATAGONIA POŁUDNIOWA.

Obchód XXI-ej rocznicy przybycia Misjonarzy.

(*List X. Wiktora Durando*).

Punta Arenas, 29 lipca 1908.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Wiedząc jak miłe Ci są wieści od synów z tych oddalonych krajów, uważam za swój obowiązek pokrótce opowiedzieć jak obchodziliśmy dwudziestą pierwszą rocznicę przybycia naszego do Punta Arenas.

Rozesłaliśmy zaproszenia władzom miejscowym i znakomitszym osobom na prowincji, by raczyły nawiedzić nasz skromny Zakład św. Józefa, z przyległą szkołą, pracowniami i teatrzykiem, muzeum i obserwatorjum meteorologicznem. Mimo obfitego śniegu, jaki tego dnia padał, zebranie było dość liczne. Byli obecnymi p. gubernator, p. admirał floty, kilku członków magistratu, redaktorowie dwóch głównych dzienników puntareńskich: *Handel* i *Magellanes,* rektor liceum rządowego, władze szkolne i inne znakomite osobistości. Po dokładnem zwiedzeniu kolegjum i szkół rzemieślniczych: stolarzy, drukarzy i szewców, obserwatorjum i muzeum, wszyscy jednogłośnie składali najserdeczniejsze powinszowania naszemu inspektarowi i prefektowi Apostolskiemu, X. prałatowi Fagnano, że w przeciągu lat kilku, kosztem tylu ofiar i takiego zaparcia, osiągnął ideał naszego Wielebnego Ojca X. Bosko, ucy-

wilizowania tysięcy miejscowych mieszkańców i moralnego i umysłowego wychowania puntareńskiej młodzieży.

Zaraz potem nasi goście poszli do refektarza, gdzie na nich czekało skromne przyjęcie: X. prałat Fagnano wówczas przemówił, przypominając koleje Zakładu Salezjańskiego w ciągu ubiegłych lat 20. opłakany stan w jakiem się znajdowało Punta Arenas przed ich przybyciem. Mówił jak sam X. Bosko radził mu założyć główną swą rezydencję i środowisko działania w Punta Arenas, przepowiadając świetną przyszłość tego miasta. Zakończył polecając wszystkim współudział w pracy na korzyść dzieła X. Bosko.

Oto, najukochańszy Ojcze, krótkie sprawozdanie z naszej uroczystości.

Proszę, pobłogosław nas wszystkich, Najczcigodniejszy X. Rua, i pomódl się za Twego

syna w J. i M.

X. Wiktor Durando.

EKWATOR.

Dobre nadzieje ewangelizacji Hiwarów i zaludnienia ich ziem.

(*II. List X. Cyrjaka Santinelli'ego*).

Cuenca, 29 września 1908.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Po kilku miesiącach mego pobytu na tej misji, dzisiaj w błogim dniu imienin Ojca, miło mi przesłać trochę wiadomości, które sądzę będą pożądanemi dla naszych Pomocników.

Podróż do Quito. — Postępy tego Domu Salezjańskiego. — Narodowe święto z powodu założenia kolei w Quito. — Guayaquil.

W pierwszych, dniach czerwca byłem w *Quito*. Pojechałem tam, stosownie do życzenia Wielebnnego Ojca i naszych kochanych współbraci ekwatorskich. Dzięki dobremu szlakowi drogi żelaznej, podróż z Cuenki do stolicy nie trwa obecnie tak długo jak niegdyś. Całej konnej jazdy aż do Cañaru i napowrót wynosi tylko dwa dni. A jednak... co to była dla mnie za podróż! Pierwszego dnia wiał zimny wiatr, padał deszcz, droga była błotnista i prowadziła po urwistych skałach, tak, że nasz trosklilwy brat Naranio widząc, że blednę, był w obawie, że mnie spotka los X. Savio, który umarł u stóp *Chimborazo*. Za łaską Bożą przyjechałem pół żywy do *Cañaru* o 8.30 wieczorem. Nazajutrz, gdyśmy przebywali *Azuai* zaskoczył nas deszcz tak rzęsisty, że nawet konie nie mogły iść dalej, przy tem zerwał się tak silny wiatr, że (śmiesznie przyznawać się do czegoś podobnego) kazałem się przywiązać do siodła, aby nie spaść. Po przebyciu grzbietu, zaczęło się nieskończone zjeżdżanie na dół, które trwało do 6 wieczór. Nazajutrz wieczorem, po całodziennej podróży koleją zawitaliśmy do naszego kolegjum w *Riobambie*, gdzie rozkosznie mi było uścisnąć różnych współbraci, z którymi od lat 15 się nie widziałem; tak również w *Atocha*, niedaleko *Ambaty* ujrzałem drogiego X. Fusarini, inspektora domów Salezjańskich w Ekwatorze i X. Comina, dyrektora kolegjum w *Guayaquilu*. Nazajutrz, 13 czerwca, wyjechałem dyliżansem do *Quito*.

Wjeżdżając do tego miasta 12 lat po pamiętnym dniu 12 sierpnia 1896 r. (1) smutno mi się zrobiło na sercu. W nowem kolegjum w *Toli* nikt mię tego dnia nie oczekiwał, tem większą przeto była moja radość ze spotkania. Kolegjum Salezjańskie w *Quito* urządzone jest znakomicie! Zachwycałem się zaprowadzeniem światła elektrycznego, które uwieńczyło tyloletnią pracę. Bo jak przewielebny Ojciec wie, chodziło nie o samo rozpięcie drutów, ale o sprowadzenie wody z poblizkiej rzeki *Machangory* i dźwignięcia jej na wysokość przeszło 70 metrów, do czego trzeba było przekopać tunel w *Ichimbria* na długość około 580 metrów. Ale ruchliwość którą się odznacza Europejczyk i zapał niewyczerpany wielu synów X. Bosco, jako też znajomości techniczne naszego brata Jacka Pancheri'ego pokonały trudności, które się zdawały niepokonalne i sprawiły, że dziś Zakład w *Toli* posiada wodę źródlaną w obfitości, światło elektryczne dla całego gmachu i siłę poruszającą motory we wszystkich warstatach. Tak ten, jak cały rozwój Dzieła Salezjańskiego w *Quito*, po Bogu, należy przypisać zasłudze przezacnych Pomocników i Pomocnic, którzy nie uchylają się od najcięższych ofiar, gdy chodzi o podtrzymanie Zakładu.

Przy powrocie do *Cuenki* przewielebni proboszczowie w *Chunchi*, *Cañar*, *Biblian* i *Azognez* okazali nam wiele uprzejmości, jak również rodzina Arce w *Cañar*, której składam niniejszem ponowne podziękowanie.

Ostatnie dni mojej podróży przypadły na hałaśliwe święta, obchodzone w całej Rzeczypospolitej, z powodu ukończenia linii kolei żelaznej, łączącej obecnie *Quito* z *Guayaquilem*. Olbrzymie przedsięwzięcie, rozpoczęte przez sławnego Garcia Moreno, posuwało się potrochu naprzód aż do *Chimbo*, na przestrzeni 64 mil; ale

(1) W tym dniu wypędzono Salezjanów z Ekwatoru.

od r. 1897, za prezydenta jenerała Alfaro zostało tak rozwinięte, że w przeciągu 11 lat rzucono szlak długi przeszło 225 mil, przebywając głębokie rzeki i wspinając się przez dobry kawał na wysokość blizko 4000 metrów. W Ameryce Południowej są inne linie kolejowe, na większe wyżyny jeszcze wstępujące (linia z *Molendo* do *Puno*, w Perú, idzie wyżej niż na 4000 metrów, a kolej w *Oroya*, może najwyższa w świecie, osiąga uderzającą cyfrę 5000 metrów nad poziomem morskim); ale ekwatorska miała do pokonania jeszcze liczne trudności z powodu klimatu. Słusznie zatem, że uroczyście obchodzono to pomyślne zdarzenie. Uroczystości trwały od 25 do 27 czerwca i władze duchowne wzięły w nich udział, nakazując, by co godzinę, przez cały pierwszy dzień bito we dzwony. Zaś wszystkie miasta Ekwatoru pamiątkowymi medalami, kosztem 100,000 *sucres* (1 *sucre* równa się 2,25 k.) złożyli hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej. Korzyści z kolei są olbrzymie! Gdzie przed 20 laty na odbycie podróży potrzeba było całego tygodnia tam dzisiaj można odbyć, tę samą drogę w 2 dniach.

Wyborna strefa dla kolonizacji. — O kolonizacji jednej części Wikarjatu. — Dobre nadzieje.

Proszę wierzyć, najukochańszy Ojcze, że skoro zostaną wykonane inne linie kolejowe, szczególnie kolej z *Huigre* do *Cuenki*, to bezwątpienia i w Ekwatorze będziemy mieli silny napływ Europejczyków, bo płody tej ziemi są obfite, różnorodne i ważne. Rocznie wywozi się *cacao* za miljon *sucres;* kawa, węgiel kamienny rozmaitego gatunku i cieniutka słoma do wyrobu kapeluszy, które na rynkach europejskich, pod nazwą *Panama*, stanowią również przedmiot bardzo rozgałęzionego handlu. A jednak ta bogata strefa wschodnia jeszcze nie jest skolonizowaną.

Tu muszę Ojcu powiedzieć, że w *Guayaquil* zawiązało się Towarzystwo dla kolonizacji jednej części naszego Wikarjatu, mianowicie miejscowości, zwanej *Indanza*, gdzie mają swoją siedzibę liczne gromady Hiwarów. *Indanza* znajduje się zaledwie 12 mil od *Gualaceo*, zaś 18 od *Cuenki*, która jest stolicą *Azuayu* i liczy 25.000 mieszkańców, a pod względem znaczenia jest trzeciem miastem Rzeczypospolitej. *Gualaceo* znajduje się na wschód od *Cuenki* i ma 3000 mieszkańców i klimat przepyszny, w którym rozwijają się wspaniałe sady i plantacje drzew owocowych; grunt nadaje się doskonale do rolnictwa; wkrótce też zostanie połączone z *Indanzą* dobrą drogą powozową, która ma być ukończona w roku przyszłym. Miałem sposobność mówić z prezesem *Guajakilskiego Towarzystwa kolonizacyjnego* p. Janem Malta Franco, który jest zdania, że kolonizacja *Indanzy* uda się znakomicie. To pewna, że na Wschodzie są przestrzenie rokujące wielkie nadzieje.

Prócz tego niedaleko od *Gualaki*, 9 mil od *Cuenki*, jest ważna osada rolnicza *Sigsig*, zaledwie 25 mil odległa od Gualaquizy, z którą jest połączona drogą konną. Po wykonaniu zamierzonej kolei żelaznej pomiędzy *Gualaquilem* i *Cuenką* można będzie dojechać do tego miasta od Oceanu Spokojnego; ztąd zaś rozchodzą się dwa wspaniałe szlaki kolonizacyjne: jeden przez *Sigsig* do *Gualaquizy*, (trzy dni drogi) drugi zaś przez *Gualaceo* do *Indanzy* (jeden dzień drogi). Gdy następnie wykończą drogę z *Indanzy* do *Mendezu*, wychodźca będzie mógł w przeciągu 4 do 5 dni dostawić na brzegi Oceanu Spokojnego niewyczerpane płody urodzajnych okolic Wschodu, dla których rzeki *Santiago* i *Morona*, spławne dopływy Amazonki, otwierają naturalną komunikację z Atlantykiem.

Według mnie, wschód Ekwatoru, także i z powodu klimatu, nadaje się wybornie do wychodźtwa. Kraj Amazonki niższej, *Morona*, nie przechdzi 200 metrów wysokości; *Santiago* znajduje się pomiędzy 300 a 400 metrów wysokości; doliny *Zamora* i *Paute niższego*, jako też płaszczyzny *Chuchunbleza* i *Cuyes* mają średniej wysokości 700 m. Wspaniałe pasma gór *Condor*, mimo że na północ i w innych punktach mają szczyty sięgające 4000 metrów, nie przechodzą zwyczajnie od 700 do 2000 m. nad poziomem morza; zaś płaskowzgórze wschodniego stoku Kordyljerów waha się pomiędzy 1000 a 2800 m., chociaż, najwyższe szczyty przechodzą 4000, a *Alcuquiro* dochodzi aż 4500 m.

Wiadomo też, że w strefie gorącej temperatura krajowa stoi w stosunku odwrotnym do wysokości. Najgorętszy klimat mają nasze Misje położone w dolinie Amazonki, umiarkowany w przyległych stokach, ostry na wysokich górach, gdzie często zdarzają się deszcze. Tam w nocy temperatura stale bywa niżej zera, wody ścinają się w lód, a małe wodospady zamieniają się w stalaktyty, jak to bywa zimą w Alpach. Nie rozróżnia się tam właściwych pór roku, są tylko dwa okresy; upałów i ulew trwających 8 miesięcy. Można ztąd łatwo wywnioskować, że w tych krajach równikowych na wysokości 1800 do 2800 metrów panuje wieczna wiosna, podczas gdy na wysokości 2800 do 3500 m. jest wieczna jesień, zaś wyżej nieustanna zima. Prócz tego mam do zanotowania, że żadna z gór, należących do obrębu tej naszej Misji, nie sięga wysokości wiecznych śniegów, mimo, że często zdarza się widzieć, po burzy, szczyty pokryte śniegiem lub gradem, który leży na nich dwa, albo trzy dni.

Otóż, przy klimacie tak niejednostajnym

bardzo rozmaitą jest także roślinność. W samej rzeczy grunt nadaje się wybornie do plantacji trzciny cukrowej, kakao, kawy, ryżu, *juki*, bananów, ziemniaków, fasoli, buraków, zboża, kukurydzy i wszelkich jarzyn i ogrodowizn. W krajach umiarkowanych, gdzie deszcze nie są zbyt przeciągłe, dość dobrze rodzą europejskie drzewa owocowe. Jednem słowem, cały Ekwator jest dosłownie pokryty roślinnością; w samym Wikarjacie obejmującym 80.000 kilom. kwadr. tyle jest urodzajnego gruntu, że jak sądzę, mogłoby się na nim pomieścić więcej niż 10 miljonów wychodźców, w klimacie odpowiednim dla wszystkich ras, od Afrykańczyka do Norwega, bo w jednym dniu można przejechać na koniu z zimna syberyjskiego do podzwrotnikowych upałów.

Stan Misji. — Przyszłe otwarcie domu filjalnego w Sigsig. — Odwiedziny w Gualaquizie.

Obecnie jedynie nasi Misjonarze pracują nad ewangelizacją dzikich i przygotowują drogi do kolonizacji tych okolic.

W Zakładzie w *Cuence*, gdzie podług rozporządzenia Wielebnego Ojca ma się przygotowywać personał dla nowych stacyj, urządzamy szkołę sztuk i rzemiosł. Komitet złożony z pań i rozmaitych Pomocników pracuje bardzo nad tem, aby pchnąć naprzód dzieło, oparte głównie na J. E. X. biskupie Emanuelu Polit. Potrzeba też, aby *Cuenca* stała się dla misji wśród Hiwarów tem, czem jest *Kuyabá* dla misji wśród Bororów i czem było i jest *Punta Arenas* dla całej Patagonii południowej, to jest punktem wyjścia i oparcia dla całej misji.

W styczniu otworzymy filjalny dom w *Sigsig*, dla najuboższych sierot w Wikarjacie, o czem obszernie Najprzew. Ojcu napiszę.

Później wypadnie otworzyć kolonię rolniczą w *Gualaceo*, aby przygotowywać dzielnych pracowników do otwarcia drogi pomiędzy *Indunzą* i *Mendezem*.

W *Gualaquizie*, jak Najprzew. Ojcu wiadomo, jest koło 1000 chrześcijan, pomiędzy tymi 500 biednych, ucywilizowanych Hiwarów, zaś reszta, to wychodźcy, rozsiani po wioskach *Rosario*, *Aguacate* i *San José*, gdzie są dwie kaplice, w których się często odprawia Msza i udziela Sakramentów św.

W drugiej połowie lipca b. r. puściłem się w drugą podróż do *Gualaquizy*. Jak to bywa zimą, drogi były najgorsze z powodu nieustannych deszczów. Co to za bieda w czasie takich deszczów! Stary misyjny kościół już się wali; trzeba go rozrzucić, a natomiast pomyśleć o innym, mniejszym, ale za to cynkiem pokrytym. Obecnie pokrywają cynkiem dom. Bez tego życie naszych było tam zbyt ciężkie. Jeden ze współbraci, aby módz zmrużyć oko w czasie burzy, musiał wleźć do szafy w zakrystji! Inni musieli nad łóżkami parasole rozpinać. Obecnie mam nadzieją, że na jakiś czas cynkowy dach lepiej posłuży od słomianego.

Niech wszakże Najprzewielebniejszy Ksiądz Rua nie sądzi, abyśmy z powodu tych braków upadali na duchu; nie, wcale nie. Bogu dzięki, strona moralna jest zawsze na wysokości swego ideału; zawsześmy gotowi pracować jedynie dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz.

Wszakże wziąwszy pod uwagę skąpą naszą liczbę, wielką biedę i różne dzieła, które mamy pod ręką, przy najbliższej wysyłce Misjonarzy proszę pamiętać i o nas, Najprzewielebniejszy Ojcze, i za pośrednictwem drogiego X. Spinelli, który w tych dniach będzie miał pociechę ucałować Twoją rękę, proszę nam przysłać jakie wsparcie i pomoc w personalu. Jeśli nam Ojciec pomoże, będziemy się starali rozwinąć i za łaską Bożą przyprowadzić do rozkwitu tę ubogą misję.

Tymczasem proszę nas pobłogosławić i pamiętać o nas w swoich modlitwach, a w szczególności o swoim

najprzywiązańszym synu w J. Chr.

X. CYRJAK SANTINELLI.

Misjonarz Salezjański.

Uwaga Red. — Najprz. X. Rua odpowiedział wezwaniu obecnego Przełożonego Misji Hiwaroskiej wysyłając 7 nowych misjonarzy jako też dwoch Synów Marji, którzy 1° grudnia w towarzystwie misjonarza X. Joachima Spinelli wyruszyli z Turynu.

Przezacnych Pomocników prosimy pamiętać w modłach i ofiarach o tej ważnej Misji.



Wychowujmy się!

Człowiek jest arcydzielem wszechświata, królem stworzenia i dlatego jego świętym obowiązkiem jest dążyć do utrzymania swej godności, do moralnej doskonałości władz sobie właściwych — t. j. myśli i woli — czyli powinien się wychowywać. Kto zapomina o tem, staje się nieszczęśliwym, igraszką namiętności, niewolnikiem zwierzęcych popędów, śmiesznem zwierzęciem, wiecznem dzieckiem, pada w przepaść najgłębszego poniżenia i staje się gorszym od zwierząt a społeczeństwo takich ludzi to gromada drapieżców!

Wychowanie odradza człowieka przez światło myśli i życie serca. Ono jest potężnym oswo-

bodzicielem człowieka, źródłem cywilizacji, jedyną drogą postępu, jedynym środkiem do udoskonalenia indywidualnego i społecznego. Jego nam trzeba, jego się domagajmy dla rosnących pokoleń, które borykając się ze zalewającemi je falami własnych namiętności, wzdychają do królestwa spokoju, do wolności dobrego, do porządku sprawiedliwości, do szczęścia życia moralnego. Wychowanie jest umiejętnością i sztuką, która czyni z nas ludzi prawdziwie wolnych, porządnych i szczęśliwych. Ono uczy nas prawdy, w prawdzie pokazuje dobro a z dobra wytryskują źródła porządku i miłości, przynoszące pokój sercu i szczęście życiu. Ono z życiem się zaczyna i z życiem kończy: ono kieruje ustawicznie każdą z naszych władz do swego celu a wszystkie razem do naszego najwyższego celu. Zadaniem wychowania jest rozwinąć siły człowieka fizyczne i duchowe t. j. uwolnić ciało od gnuśności i chorób, umysł od wady zbyt łatwego naśladowania, od lenistwa, od naiwnej łatwowierności, która prowadzi do niewiary, (bo niewiara jest najtrywialniejszą i najprzesadniejszą łatwowiernością); uwolnić wyobraźnię od płaskich i materjalnych fantazmów i rozwinąć jej lot w szersze i wznioślejsze krainy; uwolnić wolę, ćwicząc ją w nieuległości własnym zachciankom, ucząc ją ruchów wolnych i wytrwałych. Tym sposobem wychowanie uwalnia człowieka od złego, oddaje go samemu sobie, wolnego od tyraństwa własnych i czyich namiętności, odradza go dla tej wolności, która go uszczęśliwia, uszlachetnia i podnosi do wysokości jego przeznaczenia.

Walka jest naturalnym stanem człowieka; nieprzyjacielem jest on sam a polem bitwy życie.

Człowiek gdy walczy czuje że żyje, i żyje zadowolony że dąży do celu: zwycięztwa; gdy zaś poddaje się zapomina nieszczęśliwy o tem, że jest człowiekiem i upada tak nizko, że nazywa przyjemnością nawet swe zezwierzęcenie. Wychowanie odradza człowieka, udoskonala go, wyciska mu na czole swe piętno, którego imię: « *cnota* ». Cnota, z łacińskiego virtus, oznacza siłę człowieka, tę siłę która go prowadzi do doskonałości, do szczęścia, do Boga.

A jednak jak nizkie pojęcie ma wielu o wychowaniu. Patrząc na młodzieńca elegancika, który uśmiechnięty przedstawia się z wyszukaną grzecznością i ułożeniem dworzanina, kłania się z elegancją salonowca, ściska rękę z uprzejmością: oh jak dobrze wychowany, mówi się o nim! Wychowany? Ależ on ma tylko zewnętrzny płaszczyk wychowania. Myślicie, że wychowanie polega na tym szkarłacie, który zanadto często jest okrywką chodzącego trupa? O nie! Grzeczność, uprzejmość i elegancja są objawami serca wychowanego i tylko wtedy się podobają, gdy szczerze i prosto z niego pochodzą, lecz one nie stanowią jeszcze istoty wychowania. Ono polega na opanowaniu i zlaniu ducha i serca w jedną harmonię i okazuje się zachowaniem nie wyszukanem, ale godnem, które się każdemu podoba. Wychowujmy się w prawdzie i cnocie a będziemy się prawdziwie podobali; bo prawda jest światłem nieskończonej piękności, a cnota jest miłością niezmierzonej siły. Oto obowiązek każdej chwili naszego istnienia, oto najświętsze zadanie nasze na ziemi: wychowujmy się.



Z ŻYCIA ZAKŁADOWEGO.

(Daszawa: *Zima — Przedstawienie — Do lekarza*).

Zima się kończy, wszyscy się cieszą. Chłopiec tylko zdejmując łyżwy z przemokłych bucików smutnie patrzy na pękające lody wiejskiego stawu na które promienie południowego słońca biją coraz silniej, lśnią rozlicznymi blaski i niby brylantami sypią w oczy tysiącami iskier. Gdyby nie te promienie ciepłe i złociste gotówby żałować tej zimy, która tak mocno i tak gładko ścięła powierzchnię jeziora, na którem mógł spędzić najweselsze chwile. Ze smutkiem spogląda za topniejącymi lody, ale wyobraźnię puszcza ku nowym, wiosennym marzeniom.

W podobnym nastroju wyglądaliśmy w Daszawie wiosny pod koniec pamiętnej zimy w r. P. 1906-7, w której niejeden podróżny pozostawił na obcej ziemi skamieniałe członki, w niejednej rodzinie umierano z głodu i zimna; żołnierze marzli na straży, a pociągi całymi dniami stały zawiane na szlaku. Piękniejszej, poetyczniejszej no i dokuczliwszej zimy nie zaznali nawet ci z naszych kolegów, którzy mieli sposobność zażyć chleba żołnierskiego. Była to 3 z rzędu i ostatnia zima jaką nasz nowicjat i studentat przebywał w Daszawie. Daszawa! jak to dziwnie rymuje ze stolicą Korony, a tymczasem to wcale nie stolica, ani miasto, ale skromniutka wioska, wesoło, choć ubogo patrząca z pomiędzy gęstych konarów stuletnich dębów i jasionów.

Kto mógłby zapomnieć chwili przybycia do tego zacisza wiejskiego!? Przybyliśmy porą jesienną, pociągiem do Chodowic, najbliższej stacji kolejowej bo *tylko* 1 godzinę oddalonej od Daszawy. Wsiadamy w liczbie piętnastu na dwie furmanki, które z domu wysłali po nas, i śród nieskończonych, głuchych łanów zdążamy na miejsce naszego przeznaczenia. Od czasu do

czasu mijamy pracującego w polu chłopa ruskiego w znamiennym stroju chłopskim : szare spodnie i szara koszula wypuszczona na spodniach i przepasana w biodrach. Pogania nędzną szkapkę, a raczej nie pogania, ale kroczy przed nią, bo szkapa wlecze się leniwie, a chłopu brak serca czy energii, żeby zwierzę napędzić do raźniejszego chodu. Hej ! mój Boże, gdyby na tę czarną, pulchną rolę wpadł taki Stach lub Maciej lub Bartek wielkopolski z parą kasztanków potrząsających mosiężnemi kółkami i barwnymi kutasami i trzasnął z bicza i cmoknął raz i drugi i wyprężył lejce i zaśpiewał wesoło: Chłopek ci ja chłopek, W polu dobrze orzę, Wszystko mi się dobrze darzy, Chwała Tobie Boże! to cała przyroda innem by tu zatętniała życiem. Ale taka to już natura ziemi i ludu ruskiego! Dawno już bardzo śpiewał o nim poeta:

A czarny obrzar końskiemi kopyty
Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty
Wydał dla Rusi plon bujny: niedolę!

W pół drogi z Chodowic do Daszawy leży *Gelsendorf-Komarów*, osada niemiecka. Różnica jakby ręką przewrócił: ludzie i zwierzęta ruchliwsze i domki piękniejsze i podwórka obrzerniejsze, porządnie ogrodzone i opatrzone we wrota, które są rzadkością po domostwach polskich lub ruskich. A już wprost krzyżacką butę przypominają 3 studnie zbudowane w stałych odstępach na samym środku gościńca i zdające się grozić chmurom olbrzymiemi ramiony.

Stajemy przed pocztą, aby zabrać listy do Daszawy, a potem ruszamy dalej. Ale gdzież Daszawa? pytają nowi. Patrzcie tam na przeciwległym skłonie wzgórza, gdzie owe ciemne kępy rozłożystych i liściastych drzew, z pośród których strzela ku niebu srebrna kopuła cerkwi: to Daszawa. Domków nie widać, bo zbyt są maluczkie i niezbyt białe, więc się kryją w zieleni dębów i jasionów. Zobaczymy je dopiero, gdy wózek nasz zaturkoce na gościńcu wiejskim. Nastąpiło to niebawem, bo nasze konie, prowadzone silną dłonią, kłusowały ostro. Zostawiwszy po prawej stronie właściwą (ruską) wioskę z cerkwią, zawróciliśmy gościńcem na lewo, ku Zakładowi. Mieliśmy zaledwie czas i sposobność zobaczyć kilka ubogich, słomą krytych, nizkich chatek, gdy konie nasze zrobiły nagle w prawo zwrot i stanęły na cienistym, niezbyt wielkim dziedzińcu dworskim : to nasz Zakład! Z trzech odrębnych zabudowań wybiegają współbracia, witając z radością wielką wszystkich przybyłych. Wszyscy im nowi, lecz wszyscy znajomi: nowi, bo albo po pierwszy raz stanęli w Daszawie albo wrócili w nowym stanie; znajomi, bo wszyscy należący do tej samej rodziny.

Po przywitaniu udajemy się do kaplicy na mszę (bo była jeszcze godzina przedpołudniowa), a po mszy na śniadanie. Kucharz położył na stół bochynek, czarny jak ukraińska gleba, osełkę masła i ciepłej kawy i mleka w wielkiej obfitości, bo wiedział, że po 15 godzinnem dygotaniu w wagonie i na furmance w podróżnych odzywa się polski apetyt. Po śniadaniu potworzyły się mniejsze gromadki, które się rozbiegły po całym Zakładzie, aby oglądać mieszkania, ogród, sad i jar, w którym leżą niby smoki od lat pospuszczane ogromne buki i dęby, nawpół zapadłe w ziemię, nawpół zakryte młodymi porostami :

. . . tu wywrót dębu
Wysterka z ziemi nakształt ogromnego zrębu.
Na nim oparte . . .
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy
Ogrodzone parkanem traw . . .
Tu mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem
I znowu cichość w dole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie . . .
Bliżej siedzi wiewiórka orzech w łapkach trzyma;
Gryzie go ; zawiesiła kitkę nad oczyma
Jak pioro nad szyszakiem u kirasyera
Chociaż tak osłoniona dokoła spoziera
Spostrzegłszy gościa, skacze gajów tanecznica
Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica
Nakoniec między otwór pnia przepada.

P. Tadeusz IV.

Krocząc wąwozem doszliśmy do gospodarstwa a ztamtąd na pola, gdzie nas powitał X. gospodarz, pokazał obszerne, należące do Zakładu łany ziemniaków, czekających żniwa i zaprosił na popołudnie do wyrywania naci.....

*
* *

Wykopano ziemniaki, pościnano kapustę, powyrywano buraki i nie przeszedł cały październik a oto łany pokryte białym całunem, wiatr gwiżdże przeciągle poprzez konary sędziwych i nieugiętych dębów, dmie śniegem w sienie i pod strychy starych zabudowań. Na rekreacjach po śniadaniu, obiedzie, wieczerzy i o godz. 4-ej klerycy i księża przechadzają się przyśpieszonym krokiem po sali rekreacyjnej, w której zwłaszcza rano odczuwa się taki nadmiar czerstwego, stepowego powietrza, że aż w nozdrzach wierci. Więc młody, stary, każdy jak może tak się tuli w swój płaszcz i potrząsa sobą i zaciera ręce jakby dobił najświetniejszego interesu. Kleryków na sali mało — rano nie ma z nich na rekreacji ani jednego; o tej porze są oni zajęci w różnych stancjach, salach szkolnych, sypialniach, czyszcząc, zamiatając, nalewając atramentu do kałamarzy, nafty do lamp i t. d. i t. d. Najwięcej ich przy składzie drzewa. Tam piły, kliny i siekiery są w robocie, bo nagromadzone w ciągu lata zapasy paliwa rychło się wyczerpały, więc teraz trzeba o lepszą rżnąć piłą zrąb, rozłupywać żylaste pnie, łamać chróst i znosić do domu i magazynować gdzie niedaleko pieca, jeżeli

w stancji ma być ciepło. Najgorzej w sypialniach braciszków i II kursu. Znajdowały się one w parterowej budowie, która z przybyciem Salezjanów widziała w swoich murach zmiany, jakie może przypuścić tylko najśmielszy system darwinistyczny... Tam komin niski nie « ciągnął » więc w sypialniach więcej dymu niż ciepła. Kilku znawców i domorosłych techników, nie radząc wiele, wydobyło gdzieś z pod rupieci kilka kawałków rury od pieca, spoili je i dalej z niemi na dach, żeby nadstawić komina. Ciągnął odtąd lepiej, ale z powietrzem wyciągał także i ciepło, więc trzeba było ogromnie powiększyć porcję drzewa. A węgla nie było? Był, ale pamiętny w długie lata! Został zamówiony i ekspedjowane na początku zimy, ale stanął w Daszawie dopiero w 2 połowie postu; a od postu i długiego podróżowania schudł o jakie 20 centnarów...

Tymczasem nasi klerycy woleli raczej rozgrzewać się rąbaniem drzewa, słabsi dzwonili zębami zaś poeci i literaci opisywali w barwnych kolorach urządzenia oświęcimskie, centralną ogrzewalnię, a zwłaszcza owo przyjemne sztukanie i pukanie rur, co wprowadzają parę do metalowych cieplików ustawionych w szkołach, izbach i sypialniach.

***

Niedziela. Zapowiedziano dramat biblijny i różne obrazki ludowe. Sala rekreacyjna przekształcona na salę teatralną, zapełniona, ludźmi po brzegi; są obecni jak na każdem przedstawieniu Polacy, Rusini i wielu księży z okolicznych parafii i zakonnice nauczycielki miejscowej szkoły. Zasłona się podnosi, na scenie pełno samych chłopców, rusinków i mazurków, którzy po bratersku biorą się pod pachy i śpiewają:

Semtem remtem, dana dana!
Że się znamy — rzecz to znana
— « Choć ty Polak » — « Choć ty Rusin ».
My się ściskam, a nie dusim:
Rusin, Mazur: dwa bratanki;
I do korda i do szklanki,
Obaj zuchy obaj żwawi;
Niech im Pan Bóg błogosławi!

Nakoniec kłaniają się publiczności i chcą odchodzić aż spostrzegają zbliżającego się chłopca:

Chłopcy: Cóż to za chłopczyk tak załośliwy,
Z twarzą tak smutną i rzewną?
Idzie powoli, idzie niepewno,
Idzie mimo naszej niwy.
Witaj nam chłopcze, witamy radzi,
W smutnej przychodzisz osobie!
Pewno zdaleka Pan Bóg prowadzi —
Pogrzej się i spocznij sobie.
Chłopiec: Nie chcę ja spocząć trud mnie nie nuży
Ni ognia pragnę ja błysku
Jak kwiat złamany poświstem burzy
Waszego pragnę uścisku.
Chłopcy: Jak kwiat złamany poświstem burzy
Naszego pragnie uścisku!
Chłopiec: Idę ja Wartą i Odrą długą
Od wioseczki do wioseczki;
Z chatki do chatki, smuga za smugą
I moje śpiewam piosneczki.
Siostrzyczka mała u mamy była
Maleńka, choża, wesoła
Śpiewała braciom, tatę bawiła
Twarzyczkę miała Anioła.
Aż raz ze szkoły wróciła smutnie
Z zwiniętą w fartuszek dłonią,
Bo miała rączki zbite okrutnie,
A w rączkach książkę skrwawioną.
Tatko zrozumiał, pobiegł do szkoły
Matka krzyknęła i zbladła;
Ja stałem niemy i osłupiały,
Siostra zemdlała i padła.
W tem na ulicy lud się gromadzi,
Ja patrzę — sobą nie władam:
To człowiek zbrojny ojca prowadzi,
Ja z bólu na ziemię padam.
Zabrali ojca hardzi siepacze
Ból przeciął życie mej matki
Nad siostrą dawno wierzbina płacze
Ja chodzę z chatki do chatki.
Chłopcy: Nad siostrą dawno wierzbina
On chodzi z chatki do chatki.
Chłopiec: Kto mnie zrozumie, ten się użali,
Zbolałe ściśnie mi skronie;
Uroni łezkę i ja uronię
I pójdę sobie już dalej...

I poszedł za kulisy, a gosposie i Małgosie daszawskie nie mogły utulić łez i żalu nad tym biednym chłopczyną, który gdzieś hen z nad Warty i Odry zabłądził do Daszawy i tak krótko a tak załośnie odśpiewał swoją niedolę.

Lecz za zasłoną ozwał się dzwonek, więc zapłakane twarzyczki się wypogadzają a smutek ustępuje ciekawości. Co to będzie?! Zasłona się podnosi, ale na scenę długo nie wychodzi żaden aktor; nakoniec ukazuje się jeden z kleryków i pół serjo, pół żartem oświadecza, że przedstawienia nie będzie, bo kółko amatorskie się rozleciało... Ludziska wysłuchali tych słów z pewnem niedowierzaniem, ale gdy mówca zawołał « kurjera daszawskiego » (chłopca, którego X. Dyrektor codzień posyła do Gelsendorfu po pocztę) i kazał mu okulbaczyć kasztanka i skoczyć do p. naczelnika stacji kolejowej w Chodowicach, żeby zatelegrafował do Oświęcimia po aktorów, to temu i owemu zrobiło się jakoś niejako: O laboga, tać my tu chyba pośnimy zanim jego kasztanek zaniesie go do Chodowic. Ale nie upływa 3 pacierzy, a drzwi sali otwierają się na oścież i nasz kurjer zziajany, spocony, stękając pod ciężarem ogromnej skrzyni, woła: Niosę, niosę aktorów! telegraficznie ich przysłali z Oświęcimia. — Czy możebne? — Stawiają skrzynię na scenie, odbijają corychlej wieko i jakby z klatki wyskakują z niej aktorzy jeden za drugim, w pełnym kostjumie wschodnim, gotowi do przedstawienia.

Poczciwi ludziska omal nie oszaleli z podziwu i radości. Zdawało się, że od huraganu oklasków i okrzyków rozlecą się świeże jeszcze mury n...

szej sali. Trzeba było dać kwadrans pauzy, aby się ludzie mogli wykrzyczeć i wygadać jak się mogło stać takie cudo. Biedacy! Mało kto z nich wie, co to podłoga, więc trudno im było wpaść na domysł, że na scenie można było niepostrzeżenie odsunąć kilka desek z podłogi, tam właśnie, gdzie postawiono skrzynię i że tem otworem ukryci pod sceną aktorzy dostawali się do skrzyni, a stąd wyskakiwali na scenę. Złudzenie było tak kompletne, że jakiś prostaczek już nie pytał, jak się tylu ludzi mogło zmieścić w skrzyni, tylko jak ów chłopak zdołał ich sam unieść.

Można sobie wyobrazić jak potężne wrażenie musi robić na tych prostych duszach sztuka dramatyczna, zwłaszcza jeżeli się dobierze rzecz, która treścią swoją jest zastosowana do pojęć i stopnia oświaty słuchaczów. Taką właśnie sztuką był « *Syn Marnotrawny* » której osnowę najprostszy chłopek umie opowiedzieć słowami ewangelji. Więc co dotychczas miał w kilku rysach wyryte w sercu i pamieci, to obecnie rozwija się przed jego oczyma na scenie w żywych osobach, w żywej akcji. Widzi jak ojca niepokoi postępowanie młodszego syna zwłaszcza jego bratanie się z pewnym podejrzanym towarzyszem; widzi czem się to działo, że jeden syn utrzymał się na dobrej drodze a drugi się zepsuł: pierworodny bowiem pracował z ojcem, podzielał jego troski i kłopoty, podczas gdy drugi zasmakował sobie w schadzkach, polowaniu, przywiązał się do przyjaciela, który go namówił do porzucenia domu ojcowskiego. A potem wstrząsające sceny ostatnich trzech aktów, w których z całą grozą jest oddana boleść ojcowska i cały szereg upokorzeń i udręczeń, jakie się zwaliły na nieszczęsnego syna i wycisnęły z jego duszy niezłomne postanowienie: « Wrócę się do domu ojca mego » to wszystko musiało niezatarcie wyryć się w sercu i pamięci tych ludzi, ile że barwne, wspaniałe stroje wschodnie, dziwny tok mowy, imiona biblijne, mieszkania i krajobrazy palestyńskie przenosiły ich z całą duszą na ziemię, gdzie żył, pracował i cierpiał P. Jezus, z którego ust wyszła ta niezrównana przypowieść.

* * *

Pewnej cichej, księżycowej, śnieżnej i mroźniej nocy puka ktoś do stancji X. katechety i X. infirmarza. Co się stało? W opisanej wyżej sypialni II kursu wzięły drgawki X. asystenta. Trzęsło nieborakiem i jego łóżkiem aż się cała sypialnia zbudziła. Bieży więc X. katecheta z drugiego zabudowania z pociechą duchowną do pacjenta, za nim X. infirmarz z buteleczką i kołdrami skacząc przez nasypy śniegowe. Rzecz była poważna; chory trząsł się jak osika; gdyby lekarz był w miejscu, wezwanoby bezzwłocznie jego pomocy. Ale w Daszawie i okolicy trudno o takie wygody nowoczesne. Więc X. infirmarz zmierzył febrę — febry nie było, dał choremu na rozgrzanie, nakrył kołdrami i widząc, że trzęsiączka słabnie, wrócił do łóżka. Lecz nazajutrz trzeba było chorego zawieźć do najbliższego pogotowia ratunkowego w Stryju ($1\frac{1}{2}$ godz ostrej jazdy). Do takiej przejażdżki zimowej trzeba mieć szczególniejszą żyłkę sportową. Konie zakładowe także miały pilniejszą robotę: zwożenie drzewa na kolej dla Zakładu oświęcimskiego, gdzie stolarze dla braku drzewa omał że nie zaświętowali, chociaż mieli nadzwyczajne zamówienie na 40 artystycznych ławek do nowego kościoła Redemptorystów w Podgórzu. Lecz co musi być, to musi być! Poczciwy Helioś wysłał sanki pulchna słomą i kocami, zaprzągł konie i zajechał przed infirmerję. X. infirmarz obabulił ciężko chorego w burkę i kołdry i ulokował głęboko w pulchnej słomie (mimo protestów estetyków) mniej chorych zaś naokoło niego, i ambulans, śród hałaśliwych pożegnań, ruszył z kopyta. Żegnano się jakby na wyjezdnem do cieplic, bo chociaż to nie była wyprawa ani do dalekiego Oświęcimia ani do bliższego Przemyśla (gdzie wówczas były dopiero nadzieje) ale tylko do miasta powiatowego, to jednak taka wycieczka rzadko obywała się bez wypadku. Mniejsza o te jakie często wieczorem nasz poczciwy Helioś pokornie meldował X. gospodarzowi, (...proszę X. Dobrodzieja, dziś dwa nieszczęścia: postronek se przerwał i biczysko złamało...) ale bywały i takie, które się kończyły szpitalem i pogrzebem.

Sanki suwały gładko naprzód i nie trwało pacierza znaleźliśmy się na lśniącym dwoma liniami gościńcu powiatowym. Dokąd okiem sięgnąć — ani śladu ludzi lub pojazdów, szła więc sanna gładko, raźno. Lecz kiedyśmy przegalopowali Hajduczyznę, Oleksice, Jaruszyce i las, zetknęliśmy się z pierwszemi pojazdami. Był to czwartek — ludzie wracali z targu, — z ich spotkaniem skończyła się dla nas równa, galopowa jazda, a rozpoczęło nużące niebezpieczne omijanie karowan. Jak powiedziałem, na gościńcu świecą dwie gładkie, głęboko wklęsłe koleje, ale tylko dwie, więc ilekoć napotkasz pojazd, wstrzymuj konie, szarpnij w lewo (Austrajcy na przekór Prusakom wymijają w lewo), a potem jedź stępą po krawędzi gościńca, nad rowem, zawianym śniegem, a nie oznaczonym żadnem drzewem. A jeżeli nadto szczęście zdarzy, że trafisz na ładnie ustawiony kubik kamieni, to możesz, przystanąć i choćby ci w saniach 5 chorych wzięły dreszcze, ty stój i rób studja patologiczne na białych nosach żydów, cyganów i rusinów którzy przeciągają

niekończącą się karawaną sań, sanek, koni, wołów, krów, kóz, prosiaków i t. d.

Jakoś po niezliczonych wymijaniach i przystankach dotarliśmy do naszego Stryja, którego okoliczny ludek niezmiernie musi lubić, bo choć dzisiaj tylko zwyczajny targ tygodniowy, zjechało się tam tyle narodu, że z miasta sypały się ludziska jak z kościoła po wielkiem nabożeństwie. Na przedmieściu gospody formalnie zabarykadowane taborem sań i zwierząt, obok których żywo gwarzą Bahrije, Turczaki, Mahmety, Hreory, Iwany. A w mieście? Bójcie się biedy! tu jakby w mrowisku. Nasze sanie jak mogły tak się przedzierzgały ku ulicy 3 Maja ale wkrótce otoczone, obskoczone, powozami, rusinami, cyganami i żydkami, jak stanęły, tak ani rusz ni naprzód ni w lewo ni w prawo. Oglądam się, czy z za rogatki nie wypadnie stróż porządku publicznego i nie przywróci ładu. Gdzietam! tu dla stróżów widocznie rzeczą najnaturalniejszą, że w dzień targowy panuje w mieście ścisk, że ruch uliczny chwilami stoi zagwożdżony. Ludzie i zwierzęta także zachowują zimną krew. Kto sprytniejszy i mniejszy, ten z jednej strony zepchnie komuś konia na trotoar, z drugiej narwie sań na bok, wyzwie trzeciego, żeby się schował choćby pod ziemię i tak jakoś wybija się na wolność.

Reszta czeka aż się fala chwilowo wezbrana sama rozpłynie.

Tak jakoś dotarliśmy przemarznięci do mieszkania p. Konsyljarza (1), naszego zasłużonego Pomocnika. Tutaj przynajmniej człowiek odetchnął jak we własnym domu. Bo p. Konsiljarz, a zarazem ordynarjusz szpitala powiatowego, podejmuje u siebie Salezjanów jakby najlepszych przyjaciół. Zbadawszy akuratnie każdego chorego i kazawszy jednego z nich bezzwłocznie odwieść do szpitala, usiadł z nami do dłuższej pogawędki o powodzeniu poszczególnych Przełożonych Zakładu w Daszawie, o widokach dostania się Salezjanów do Stryja; X. infirmarzowi dał cenne wskazówki co do zachowania się w nagłych wypadkach, radził odbyć regularny kurs pierwszej pomocy lekarskiej i założyć w Daszawie coś w rodzaju pogotawia ratunkowego dla całej okolicy ecc. Na miłej pogawędce czas szybko uleciał. Trzeba było wracać do domu. Lecz zanim X. infirmarz doczekał się lekarstw w aptece, a X. gospodarz załatwił interesa w mieście, na dworze dawno zapadł mrok więc żądnym wrażeń zapowiadała się dwugodzinna, nocna sanna przy srebrnem świetle księżyca, śród nieskończonych łanów i po przez ciemny, długi las, przez ciche wioski i mimo cichszych jeszcze cmentarzy.

(1) Tak w Galicji tytułują lekarzy.

Dziwny nastrój ogarnął duszę, gdy nasze sanki furknęły za ostatni dom przedmieścia i bez szelestu śród jednostajnego łopotania naszej dwójki, pomknęły otwartym łanem:

Znasz ty miłość która nęci
Wiecznie duszę w kraj pamięci?
Czy po nocach ciebie woła
Rodowego krzyk anioła
I twym oczom patrzeć każe
W dawno zmarłych żywe twarze?
Z nasz zimowy step ten głuchy
Gdzie śpią w grobach ojców duchy
Gdzie w powietrzu twarz wsiężyca
Jak trupiego widmo lica:
Kędy spojrzeć, na wsze strony
Zaspy — śniegi — lody — szrony.
Strach jak biało — pusto — marno!
A gdy wspomnień tajna wola
Myśl twą rzuci na te pola
Zda się tobie, że bez końca
Po nich błądzisz — nocną dobą,
I że wisi wciąż nad tobą
Ten przejrzysty trup miesiąca.
A za każdym twoim krokiem
Rozszerzają się te niwy —
Nieskończoność przed twym wzrokiem —
I nad głową — ten straszliwy
Krąg ci niebios także rośnie.
Coś pod ziemią brzmi żałośnie,
Z grobów wieją modły — jęki,
Głucho dzwonią gdzieś pałasze,
Twardych zbroic słychać brzęki,
Jakby dotąd ojce nasze
Pomne życia — tęskne chwały,
Tam się w grobach przewracały . . .

Poezja Krasińskiego zlała się tutaj z rzeczywistością i wzniecIła w duszy uczucia, które niezgasną, i wyryła obrazy, które po latach jeszcze niezatartemi rysami stawają przed wyobraźnią. Takich wrażeń nie doznasz podróżując w ogrzanym, zamkniętym wagonie II. klasy, choćby cały świat przejechał; na to trzeba zamieszkać w zapomnianej wiosce. — choćby w Daszawie — odległej godzinę drogi od szlaku kolejowego a dwie godziny od miasta powiatowego.

Oświęcim. *(Wspomnienia zeszłoroczne).*

Dzień 19. marca jest grubo podkreślony w kalendarzykach naszych rzemieślników, bo to dzień ich patrona św. Józefa. Wprawdzie jeżeli jego święto przypada na dzień roboczy, nie odkładają narzędzi, lecz jako pilni naśladowcy jego cnót, zwłaszcza pracowitości, pracują dzielnie każdy przy swoim warstacie, ale obiecują sobie pocichu, że na najbliższą niedzielę urządzą sobie święto, jakie przystało na chrześcijańskich, uświadomionych rękodzielników i na św. Józefa, ich niezrównanego przedstawiciela w prawdziwem, nie urojonem państwie przyszłości.

Niedziela. Wczesnym rankiem, zaledwie dzwonki elektryczne przerwały nocną ciszę,

wielu chłopców odświętnie ubranych poczęło się wysypywać z sypialń. Jedni zdążali do sakrystji, żeby się wczas ubrać w suknie i komeżki do służby przy oltarzu, inni znowu gromadzili się koło konfesjonałów, żeby się przygotować do komunii św. bo wiedzą iż to najświętszy sposób uczczenia przybranego ojca Jezusowego. Tu niema różnicy między rzemieślnikami a studentami; natomiast w sakrystji stawają dzisiaj do « kleru » sami tylko rzemieślnicy, co zresztą i studentom wydaje się rzeczą całkiem naturalną.

Dzwonki elektryczne ozwały się poraz drugi. Z sypialń schodzi reszta chłopców na kurytarz i formują rzędy, żeby w porządku, jak regulamin przepisuje, wnijść do kościoła. W kościele w podobne dni ścisk co się zowie, lecz na szczęście rzeczy się tak składają, że im większe świeto i większy napływ wiernych, tem mniej chłopców zakładowych pozostaje w ławkach, bo jedna część staje jako kler w przezbytrjum, inni idą na chór do śpiewania mottetów; w ten sposób ławki się wypróżniają ku wygodzie wiernych.

Tak stało się i dzisiaj. Gdy się ozwał dzwonek sakrystjana, w ławkach mała tylko garstka chłopców odmawiała modlitwy poranne, natomiast tam z sakrystji wyszedł długi dwurząd małych ale dziwnie poważnych kleryczków. Ubrani w czarne suknie i białe jak śnieg i fałdziste komże, kroczą powoli, poważnie, jakby prawdziwi kanonicy chórowi, przyklękują parami przed tabernaklem i ustawiają się wzdłuż całej balustrady. *Filii tui sicut novellae olivarum in circuitu mensae tuae* szepce niezawodnie wychodzący za ministrantami celebrans, widząc naokoło swego oltarza taki zastęp młodzianków. Są to jak wyżej wspomnieliśmy sami rzemieślnicy.

Wyjście kapłana ze sakrystji nie przerywa rozpoczętych modlitw. Dopiero po Sanctus, gdy do prezbyterjum weszło ośmiu ministrantów ze świecami, w czerwonych sukniach i białych komeżkach, wspólne modlitwy ucichły, a na chórze ozwały zrazu kwilące tony harmonium, następnie zgodne, dźwięczne głosy kilku śpiewaków. Po podniesieniu śpiew ustaje, a rozpoczynają się wspólne modlitwy przygotowania się do komunii św.

Komunia to najuroczystsza, najbardziej wzruszająca chwila rannego nabożeństwa w Zakładzie. Celebrans komunikuje ministrantów i kler, a tymczasem z sakrystji wychodzi drugi kapłan, żeby chłopcom zakładowym i licznym wiernym udzielić chleba anielskiego. Widok tej dziatwy garnącej się w skupieniu i z wyrazem głębokiego uczucia na twarzy do Stołu Pańskiego, to dla Przełożonych zakładu jedna z tych pociech, które im każą zapomnieć o wszystkich trudach, znojach i cierpieniach poniesionych koło wychowania powierzonej sobie dziatwy. Widzą oni każdy dzień jak większa lub mniejsza liczba chłopców przystępuje do komunii św., lecz gdy w większe święta mają szczęście zauważyć, iż wszyscy lub prawie wszyscy ich wychowankowie połączyli i się podczas mszy św. z Panem Jezusem, tedy radość ich jest zupełna. To znak, zapewnienie, że nad zakładem spoczyło błogosławieństwo Boże, ze Bóg sobie w nim upodobał.

« *Deliciae meae esse cum filiis hominum* ». Przypomnijmy sobie ten uroczysty, błogi, nieopisany nastrój jaki panuje w rodzinie w dzień przystąpienia którego z jej członków do komunii św. Tosamo odczuwa się, ale o wiele silniej, w rodzinie zakładowej, gdzie życie nadprzyrodzone więcej leży na sercu niż w rodzinie świeckiej.

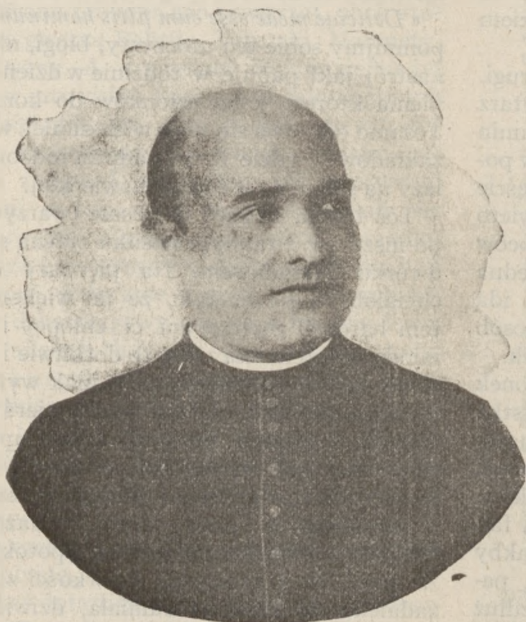
Tóż trzeba widzieć te wesołe twarzyczki, gdy po mszy św. i rannym posiłku zjawią się na podwórku zakładowem. Na pierwszy rzut oka chciałoby się twierdzić, że im większe święto, tem bardziej roztrzepani ci chłopcy i niejeden młody asystent odczuwa to dotkliwie i nie umie sobie tego wytłumaczyć. A jednak wytłumaczenie tego zjawiska leży tak blizko: pierś nie przyciśnięta ciężarem grzechu, szuka upustu dla wezbranej fali wewnętrznego wesela; — myśl nieskrępowana świadomością winy, ciska iskry z promiennych oczu, drga w każdej żyłce twarzy i wylewa się na zewnątrz potokiem słów. Że ten i ów z wrodzonej krewkości zapędzi się zadaleko, to rzecz zrozumiała, dziwić się nad tem nie trzeba ani zapalać świętym gniewem, tylko spokojnie hamować zbyt gorących, a ogólny wesoły nastrój trzymać w dobrze określonych ale szerokich — jak najszerszych granicach.

Po całogodzinnej rekreacji następuje suma z asystą i klerem. Katecheta wypowiedział gorące kazanie, a chór odśpiewał w tonach gregorjańskich mszę De Angelis. Po południu uroczyste « Gorzkie Żale i błogosławieństwo Przenajświętszym, a nareszcie niezbędny wieczorek deklamacyjny ku uczczeniu św. Patrona rzemieślników. Jak przy ołtarzu tak tutaj rej wodzą dzisiaj rzemieślnicy. Oni przystroili salę i tron do statuy, oni występowali z najpiękniejszemi deklamacjami nie wykluczając jednak bynajmniej studentów od głosu. Bo nasi rzemieślnicy w stosunku do studentów hołdują zasadzie: wolność, równość i braterstwo!



Prof. X. Alojzy Rocca

Ekonom generalny Zgromadzenia św. Franciszka Salezego.



Pociągająca dobroć serca jest rzadką cnotą u ludzi. Kto ją posiada ten zdaje się nie człowiekiem lecz aniołem, a jego ziemska pielgrzymka zaznacza się dziełami miłosierdzia, a jego zniknienie zadaje cios bolesny całemu otoczeniu.

Do tych to rzadkich ludzi należał ś. p. X. Alojzy Rocca, ekonom generalny naszego Zgromadzenia, który prawie niespodzianie został z pośród nas wyrwany w męskim wieku lat 55.

W rodzinnem mieście Medjolanie odbył szkoły elementarne i 4 klasy gimnazjalne; w 15 roku życia usłyszawszy o cudach miłosierdzia, które w imię Boże sprawował jakiś skromny kapłan piemoncki, wystarał się o pozwolenie do ukończenia swych nauk w Turynie u tegoż X. Bosko. Przybył do Turynu zaledwie kilka miesięcy po poświęceniu nowego kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki i został porwany widokiem wspaniałej świątyni, a więcej jeszcze nieograniczoną miłością X. Bosko do dziatek. Ze swej strony Wielebny Sługa Boży przeniknął od pierwszej chwili pobożność, prostotę, talent i nadzwyczajną dobroć serca młodego medjolańczyka: bo niespełna rok później, w dzień jego urodzin, przyzwał go do siebie i rzekł: «dzisiaj, przywdziejesz suknię klerycką». Chłopiec dotychczas ani myślał o stanie kapłańskim ale — X. Bosko powiedział! — a ponieważ już mógł dotąd poznać, że X. Bosko to X. Bosko, więc bez wahania tegoż dnia 6 lipca 1869 wziął suknię i odtąd zaczął pomagać X. Bosko w jego zbożnej pracy.

Pięknie określił X. Bosko jego cnoty z tego okresu jego życia, gdy razu pewnego przyszedł młodego kleryka odwiedzić jego ojciec i pytał o jego powodzeniu i postępach w nauce i cnocie: « Kochany panie Wawrzyńcu — rzekł X. Bosko — wasz syn ma tylko jeden brak: jest za młody! gdyby nie to, mógłbym go śmiało zrobić dyrektorem jakiego domu.

Włożywszy suknię został zarazem asystentem rzemieślników i poświęcił tymże rozumną, roztropną i zamiłowania pełną pracę, że zdawało się, iż to pole pracy było mu zamierzone na całe życie. Ale za radą X. Bosko złożył maturę, a nadto uczęszczał do uniwersytetu turyńskiego, aby uzyskać dyplom na docenta matematyki i nauk przyrodniczych.

W r. 1874 wysłany do kolegjum municypalnego w Alassio pozostał tamże przez lat z górą 20, zrazu jako nauczyciel, później jako prefekt-ekonom, nareszcie jako dyrektor-prezes tego kwitnącego liceum, okazując na każdem stanowisku umysł ogarniający wszechstronnie swoje zadanie, niewyczerpaną dobroć serca i wiele taktu,

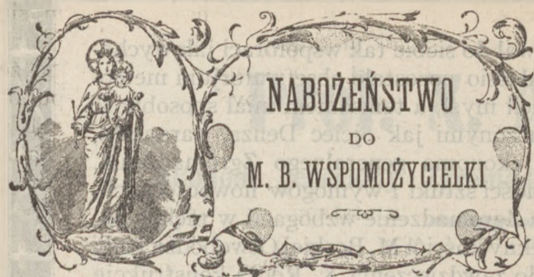
tak że w każdym czasie i bez wyjątku przykuwał do siebie tak współbraci jak wychowanków. Stałym pomnikiem jego pracy w Alassio pozostało obserwatorjum meteorologiczne, do którego założenia pierwszy rzucił myśl, a temsamem miał sposobność wejść w przyjaźne stosunki z wybitnymi uczonymi jak ojciec Denza, barnabita, i J. E. kard. Maffi. W roku 1895 obrany na ekonoma generalnego Zgromadzenia, rozwinął na nowem stanowisku tyle znajomości sztuki i wymogów nowoczesnych, że zyskał szacunek wybitnych architektów, a Zgromadzenie wzbogacił w piękne budowy. Jego to zabiegami stanął w Rzymie piękny kościół M. Boskiej Oswobodzicielki. Żeby tylko wyliczyć inne najnowsze, mamy do zawdzięczenia X. Rocca konstrukcje zakładów Salezjańskich w Oświęcimiu, Lublanie, Wiedniu i Lisbonie. Mianowicie w naszej inspektorji, gdzie z jednej strony różnice klimatowe jak niemniej różnorakie przeznaczenia poszczególnych budowli — z drugiej zaś strony konieczność dostosowania ich do systemu wychowawczego X. Bosko, oraz umożliwienia im stopniowego rozwóju wymagały szczególniejszej uwagi w zakreśleniu planu, okazał X. Rocca wielką obszerności poglądów.

X. Rocca potrafił długo i cierpliwie studjować swój plan, pogodnym swoim umysłem obejmował jego całość i wchodził w najdrobniejsze szczegóły i tak je wszystkie wyzyskał, aby jednocześnie służyły do rozmaitych celów. Kiedy mógł przybywał na plac budowy i badał jego położenie, liczył się z otoczeniem i z wszystkimi warunkami miejscowymi. Z niewyczerpaną dobrocią przyjmował tych co się potem w przeprowadzeniu planu udawali do niego po rady i wskazówki, przez co każdy chętnie to czynił i z łatwością pojmował i zastosowywał jego uwagi. Domy naszej inspektorji były wczas zaopatrzone w plany normujące w ogólnych zarysach wszelkie budowle, przez co było wykluczone stawianie budynków zawadzających, nieodpowiednich, a pozostawiało się zawsze możliwość dalszego budowania w miarę przybywania środków i wzrastającego rozwoju dzieła.

W roku 1901 był X. Rocca w Oświęcimiu na poświęceniu środkowego skrzydła Zakładu, a w styczniu pisał jeszcze do przew. X. Inspektora, że chętnie zwiedziłby ten i wszystkie inne zakłady powstające w tych stronach, ale stanowczo mu w tem przeszkadza choroba sercowa. « Muszę być każdej chwili gotowy do wyjazdu na drugi świat: lada wstrząśnienie, lada natężenie przy wstępowaniu lub schodzeniu ze schodów może spowodować mój koniec. » Z taką prostotą pisał o sobie i musiał zdala ze swej siedziby w Turynie kierować ostatecznem wykończeniem budowli naszej inspektorji, a czynił to z największą troskliwością aż do końca. Jeszcze kilka dni przed swą śmiercią pisząc do naszego X. Inspektora dawał rozporządzenia dotyczące ukończenia domów w Lublanie i Wiedniu i pragnął informacyj o Przemyślu i Krakowie. Inżenier, które z jego ramienia wybierał się w styczniu do naszej inspektorji, aby na miejscu unormować niektóre rzeczy, spotkał się w bramie Oratorjum z noszami, na których spoczywał biedny X. Rocca ruszony paraliżem.

Jako kleryk, kapłan i jako przełożony poświęcał ś. p. X. Rocca wiele troskliwości dla chorych i umierających. Jeszcze krótko przed swoją smiercią wysłał naszemu X. Kurpiszowi, przebywajacemu na kuracji w Bordighierze, pewne nowo wynalezione lekarstwo na choroby piersiowe. A ostatnim jego uczynkiem było odwiedzenie chorej osoby w mieście. Wezwany tamże 19 stycznia koło 3. po południu, zasłabł nagle wracając do domu i musiał usiąść na schodach, a przywołany na prędce lekarz skonstatował porażenie mózgu. Został natychmiast przeniesiony do Oratorjum do swego mieszkania i otoczony najtroskliwszą opieką współbraci; na trzeci dzień o godź. 9,30 dusza jego uleciała połączyć się z X. Bosko w niebie.

Nieboszczyk został przez 1½ dnia wystawiony na widok publiczny i był przedmiotem najgłębszego uszanowania od osób różnych stanów. Pogrzeb jego odbył się 23 stycznia i uczestniczyło w nim mnóstwo dawnych wychowanków, wielbicieli i przyjaciół, którzy obecnością swoją pragnęli poraz ostatni dać wyraz czci, szacunku i wdzięczności, na jaką nieboszczyk zasłużył swojemi cnotami. Polecamy jego duszę Waszym modłom, Przezacni Pomocnicy; módlcie się także za nasze Zgromadzenie, które tak ciężkie i tak dotkliwe w ostatnich dniach poniosło straty.



DO MATEK CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Niezadługo ciepłe promienie wiosennego słońca pobudzą do nowego życia całą przyrodę. Jak my obecnie w postach i modlitwach i Gorzkich Żalach gotujemy się do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, tak i pod tą napozór martwą powłoką poruszają się ukryte siły żywotne i jeszcze dni kilka a będziemy świadkami miłego każdemu sercu zmartwychwstania przyrody.

Przy tem rozbudzeniu życia fizycznego musimy pamiętać, że dla serca ludzkiego a przedewszystkiem dla serc młodocianych jest ono dobą częstych i gwałtownych walk wewnętrznych. Matka chrześcijańska powinna o tem wiedzieć i być przejęta świętą bojaźnią o swe dzieci i śpieszyć im ze skuteczną pomocą.

Jakaż to pomoc. Wskazuje nam ją Kościół św. gdy w pełnym rozkwicie wiosennego życia ustanawia majowe nabożeństwa nawołując młodych i starych do tronu Matki Boskiej, Matki Najczystszej, Matki Niepokalanej, do Tej, która w walce z naszemi namiętnościami może nam pośpieszyć z najdzielniejszą pomocą. Kierujmy się tymże duchem naszego Kościoła i myślmy zawczasu o doli naszych drogich. Spieszmy często do obrazu naszej Niebieskiej Wspomożycielki i błagajmy Ją ze łzami o pomoc dla tych najdroższych istot naszych, dla których otworzy się nieznane dotąd pole walki. Z całą ufnością zbliżmy się do Marji Wspomożenia wiernych i powiedzmy Jej, że chwała Boża tego wymaga, aby młode pokolenie rosło bogobojne, czyste, aby nie wpadło w hańbiącą niewolę ciała, aby nie splamiło imienia chrześcijańskiego, imienia rodzinnego, imienia polskiego.

Czysta, bogobojna, silna młodzież to nasza chluba przed Bogiem i ludźmi, to nasza pociecha w nieszczęściu, to nasza podpora w starości. Ale kto nam zachowa młodzież czystą, pogodną, promienną i piękną pośród powszechnego zalewu zepsucia moralnego? Nie wystarczy tu największa czujność rodzicielska: ta złość przeklęta zdolna w jednej chwili zniweczyć świątynię którą troskliwa matka chrześcijańska wzniosła niezliczonymi trudami, cierpieniami, modlitwami i strzegła jak oka w głowie. Tu potrzeba pomocy Tej, która w walce ogromna jest jak wojsko w szyku bojowym, która ani na chwilę nie była pod panowaniem czarta. Do niej uciekajmy się z ufnością o pomoc. A ponieważ jesteśmy w miesiącu poświęconym czci św. Józefa, prośmy tego najświętszego oblubieńca Przeczystej Dziewicy, aby nam wyjednał u P. Jezusa prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Marji Panny.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Najsł. Sercu P. J. i Najśw. M. P. W. W. składam publiczne podziękowanie za wyzdrowienie dzieci, a w szczególności za uzdrowienie z niebezpiecznej choroby Anieli Świerczek, chorującej przez długi czas na szkrofuły. Gdy lekarze nie robili żadnej nadziei, ona poleciwszy się Najsł. Sercu P. J. i N. P. M. Wspom. wkrótce uzyskała zupełne zdrowie. Również składa dzięki za uzdrowienie wzroku Anny Aleksy, która przez 2 lata chorowała na oczy, i gdy żadne lekarstwa nie pomagały, udała się do Najsł. S. P. Jezusa i Najśw. M. Wspomożycielki i wkrótce została uzdrowiona.

Kółko (Galicja).

MARJA PIWOWAR.

***

Znajdując się kilkadziesiąt mil oddaloną od domu, zachorowałam bardzo niebezpiecznie; prawie nawpół przytomna, udałam się z wielką ufnością i prośbą do Najśw. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych prosząc, bym żywo zajechała do domu, obiecując zarazem, iż poślę na Mszę św. dziękczynną i ogłoszę tę łaskę w Wiadomościach Salezjańskich. Bóg wysłuchał moją prośbę: wróciłam szczęśliwie do domu i obecnie jestem zdrową. Za tę i inne szczególniejsze łaski składam skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną i polecam się nadal opiece Marji Wspomożycielki Wiernych.

Kamionka (Galicja), 12-11-1908.

ZOFIA POZNAŃSKA.

Stosownie do uczynionego przyrzeczenia, przyłączam się do tego podziękowania i proszę o odprawienie Mszy św. dziekczynnej przed ołtarzem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych.

Przemyśl, 3-12-1908.

WILHELMINA FELSZTYŃSKA.
nauczycielka.

* * *

Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryji Pannie Wsp. Wiernych za doznane łaski i dobrodziejstwa i dołączamy ofiarę 10 marek na Zakład Salezjański w Oświęcimiu.

Popowek (Prusy Zachodnie).

PIOTR i MARJANNA STASIAKOWIE.

* * *

Roku zeszłego w październiku, przebyłam szczęśliwe chorobę, po odprawieniu Nowenny do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych w zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu.

Za tę wielką łaskę składam według obietnicy publiczne podziękowanie Panu Jezusowi i Najświętszej Matce Wspomożenia Wiernych i proszę o dalszą opiekę nad rodziną, i o zupełne wyzdrowienie.

Załączam 10 m. jako ofiarę na potrzeby Salezjańskie.

N. N. (Prusy Zachodnie).

A. CZARNOWSKA.

* * *

Brat mój przygnębiony ciężkimi kłopotami, z których już nie miał nadziei wybrnąć, polecił się gorąco przemożnej opiece Wspomożycielki Wiernych, aby go z tego utrapienia wyrwała, obiecując zarazem, że jeśli zostanie wysłuchanym, prześle na cele salezjańskie pewną kwotę. I rzeczywiście Matka Najświętsza jego prośby wysłuchała. Składa Jej przeto podziękowanie za tę wielką łaskę, przesyłając na cele zalezjańskie 25 K.

Daszawa (Galicja).

W. D.

* * *

Będąc na wiosnę poważnie chorą, poleciłam się Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, modliłam sie szczerze do Matki Boskiej, prosząc, by moje cierpienia ustały. Za Jej opieką uzdrowioną zostałam; składam więc podziękowanie Matce Najświętszej i posyłam 2 korony na tę intencję.

Przeworsk.

ZOFIA CHANDLEROWA.

* * *

W lipcu z. r. zachorowała najdroższa matka moja bardzo niebezpiecznie na tyfus, przyczem wywiązało się tak ciężkie zapalenie pluc, że lekarze nie robili już żadnej nadziei wyzdrowienia. W wielkim moim smutku udałam się za radą mojej nauczycielki z błagalną modlitwą do Matki Boskiej Wspomożenia przyrzekając, że wrazie wysłuchania prośby, podziekuję publicznie w Wiadomościach Salezjańskich za uzdrowienie. Po odprawieniu 3 nowenn u OO. Salezjanów w Oświęcimiu oraz kilku Mszy śś. na tę intencję moja matka przyszła do zdrowia. Spełniając z radością obietnicę, ogłaszam publicznie moją wdzięczność ku Panu Bogu i Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych.

KAZIMIERA SMUTNÓWNA
córka adwokata w Przemyślu.

Królestwo Polskie: Bikinówna N., *Olechów.*

Galicja: Babczyszyn M., *Brody;* Babczyński J., *Wasinczyn;* Biernacka J., *Tetylkowce;* Bilwinówna K., *Olechowice;* Birkenmayer M., *Czernichów;* Czermińska B., *Wadowice;* Helena G., *Kokotów* za pomoc przy zdaniu matury; Grabkowska M., *Zwierzyniec;* P. Jadwiga i Stanisława, *Dukla;* Hanczyc, *Korościatyn;* Dobrzański A., *Drochobycz;* Janik W., *Wielkiedrogi;* Jaroszowa L., *Nowy Sącz;* Iričkowa Z., *Przemyśl;* Jurkiewiczowa, *Krysowice;* Łazarska, *Jordanów;* Ignatowicz, *Burdziakowice;* Jasiński M., *Nałuże;* Jezierski, *Borki;* Jurkiewiczowa L., *Brzegi;* Lorek J., *Skarżonka;* Krzyżanowska N., *Bohutyn;* Krygowska K., *Jasło;* Macak W., *Jordanów;* Malawski L., *Lipica dolna;* Michałkowska S., *Kurniki;* Orlewicz M., *Daszewice;* Potoczek K., *Ciełmiec polski;* Gorecka M. za zdrowie dzieci, *Założce;* Golińska A., *Kraków;* składa dzięki Najśw. M. P. Wsp. Wiernych za polepszenie zdrowia i pomyślne zołatwienie pewnej trudnej sprawy; Prochownik. *Kraków;* Podkórka B., *Żabno;* Pasterny J., *Ustroń;* Pietrzkiewicowa J., *Miżyniec;* Serafiuk, *Oporzec* składa podziękowanie N. M. P. W. W. i Najsł. Sercu P. J. za cudowne uzdrowienie z niebezpiecznej choroby; Załustowicz O., *Dynów;* Szurkowski J., Podhajec; Święch, *Jadachy,* Szlakowa, *Sokołów.* posyła 4 k. na mszę św. jako podziękowanie za szczęśliwe przebycie ciężkiej choroby, z której Matka Boska ją podniosła. Sołtysik, *Ustrzyki Dolne;* S. W. *Złoczów;* Skibińska A., *Boratyn;* Sroczyński M., *Ryjnerski K.,* Glinik *Maryampolski;* Kubala J., *Bruczkowice;* Trzaska M., Helenków, prosi o odprawienie mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem N. M. P. że Bóg zachował ją od nieszczęścia. Wlazło S., *Głogowiec;* Wiatr J., *Ryczów;* Udzielowa E., *Zywiec:* Zbudowska *Jezierzany;* N. N. Oświęcim za szczęśliwie przebytą operację.

Górny Śląsk: F. Krosny, *Pałowice;* Ks. B, Ehaust, *Pyszewko.*

Wielkie Księstwo Poznańskie: Burchardt, *Brin;* Dutkiewiez I., *Śrem;* Kopczyński A., *Niedola;* Ludwicki St., *Poznań;* Lachnor A., Gollautsch za złożenie egzaminu; Stefanowicz, Oborniki; Ziarniak W., *Strzałkowo.*

Prusy Wschodnie i Zach: Gołomb M., *Jaroszowice;* Heliński H., *Wągrowiec;* Koch J., Antonina i Ludwik Klimaszczykowie A. i L., *Choryn;* Wawrzyniec M., *Münsterwalde;* Sobociński W., *Gros-Morin;* Modlich P. W., *Piotrowice;* Paczkowska St., *Peplin;* Wojtaszewska A., *Wąbrzeżno;* Izaiasz J., *Bottrop;* (Westf.).

Turek M., *Campina;* (Rumunia) za wyzdrowienie trojga dzieci z ciężkiej choroby; Tancz J., *Curityba* (Bazylja).

WIADOMOŚCI POTOCZNE

OŚWIĘCIM. — Uroczystość św. Franciszka Salezego. Już pękło pierwsze półrocze i nadszedł upragniony, lecz nie wiem czy przez wszystkich, czas i pole szkolnych popisów. Niejeden w nocy nie spał, marząc o obfitych laurach, które miały uwieńczyć skroń jego wobec reszty swoich kolegów, lub spełnić przyrzeczenia dane mamusi przy pożegnalnym uścisku; niejeden zakrywszy twarz dłonią ronił srebrne łezki w smutnem oczekiwaniu i w poczuciu własnej niemocy. Wogóle nad naszemi głowami zawisła jakaś ciężka chmura, która ze zmianą przedmiotu egzaminowego zmieniała swą postać, barwę i cieżar i zdaje się, że doszła do zenitu, gdy poważny, chudy profesor greki wstępował na katedrę. Niedługo to jednak trwało; bo zaledwie rozeszła się wieść o wielkim święcie, myśl o uroczystościach, Sokołach i teatrze przywróciła dawny humor.

W przeddzień wigilii św. Franciszka skończyliśmy zapasy naukowe i rzuciliśmy się do porządkowania i strojenia domu i kościoła

Wszystko aż się świeciło. Skończywszy z domem trzeba się było wziąść do nas samych i zrzucić u spowiednika ciężarki, jakich się w ciągu tygodnia nazbierało, by nazajutrz z czystem sercem przyjąć komunię św. podczas mszy wspólnej. W samą uroczysteść zajechała do nas porządna liczba gości; bezwątpienia pierwsze miejsce z nich należało się Przewieleb. X. prałatowi Krupińskiemu, kanonikowi katedralnemu z Krakowa, który celebrował uroczystą sumę. O godzinie 8, wyszła wotywa z nauką dla Pomocników Salezjańskich. Kaznodzieja szeroko się rozwodził nad zacnością jałmużny i nad jej wielką wartością moralną. Wykazał na podstawie zasad Ewangielji, że ona jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, a tembardziej Pomocnika, którego Bóg wybrał na to, by wspierał dzieło natchnione przez samego Boga a w czyn wcielone przez Wieleb. Jana Bosko, mianowicie dzieło wychowania i kształcenia młodych pokoleń. Suma uroczysta z wystawieniem Najświętszego Sakramentu zaczęła się o godź. 10tej. Podczas niej kazanie okolicznościowe wygłosił z namaszczeniem Przew. gwardjan OO. Reformatów z Kęt, który podnosząc urok Wiary katolickiej i wyłuszczając przytem obszernie zasady życia chrześcijańskiego, zachęcał wiernych zapełniających świątynię do postępowania tą drogą doskonałości za wzorem św. Franciszka Salezego. Magister Ceremoniarum i zakładowe kółko śpiewackie wielce się przyczyniło do podniesienia uroku nabożeństw. Mowiąc nawiasowo, kilkanaście par małego kleru otaczało półkołem strojne presbyterjum. Chociaż święte obrzędy trwały blizko godzinę nie zauważyłem wcale znudzenia po moich kolegach: widać że tu rzeczywiście w zdrowym ciele zdrowy duch, bo większa ich część jest Sokołami i przy dzisiejszem święcie paradowali swoimi oznakami, t. j. orzełkiem i różnobarwnemi kokardkami, stosownie czy druh należał do Korony, Litwy lub Rusi. Po obiedzie wystąpili oni publicznie z swymi popisami, tylko szkoda, że dla braku miejsca odpowiedniego nie mogli rozwinąć całkowicie swoich szeregów. Huczne oklaski uwieńczyły pomyślny ich wynik, zakończony defiladą w zwartych szeregach i z rozwiniętym sztandarem.

Po uroczystych nieszporach wyruszyliśmy tłumnie do sali teatralnej, gdzie nasi aktorzy mieli odegrać komedję X. Lemoyne'a, Salezjanina, ,,Dziedzictwo syna niewdzięcznego''. Było dosyć śmiechu i uciechy zwłaszcza z łotrzykowatego Henryka i z rubasznego ślusarza Wojciecha. Podczas Vtego aktu widziałem rozczulenie w oczach moich towarzyszów, z czego też wnioskuję, że wrażenie było dosyć dobre. Może niejeden z nich postanowił sobie naśladować raczej koniec niż początek Henryka.

Dnia 7. stycznia b. r. instruktor przemysłowy z Krakowa, p Witołd Ostrowski na życzenia stowarzyszeń rękodzielniczych oświęcimskich oddał uroczyście XX. Salezjanom kierownictwo szkół uzupełniających miejskich, do których uczęszczają terminatorowie różnych rzemiosł.

Obecnie są dopiero 2 klasy: przygotowawcza i pierwsza, a liczba uczni dochodzi do kilkudziesięciu. Nauka trwa wieczorem od 6 do 8 w pierwszych czterech dniach tygodnia. Z tego powodu działalność XX. Salezjanów w Oświęcimiu znacznie się rozszerzyła.

ROZMAITOŚCI

Wiara i nadzieja X. Bosko.

Kto bada życie X. Bosko, celem zrozumienia jego ducha, wnet się przekona, że panującemi cnotami w nim były trzy: *wiara*, którą była przejęta każda jego myśl, każde słowo, każdy czyn; *miłość*, którą serce jego pałało względem Boga i dusz; i nieograniczona *ufność w Opatrzność*, o którą jedynie wsparty dzieło swoje założył. Bardziej, niż w każdem innem, w świetle tych właśnie promieniejących cnót uśmiecha się do nas żywa, słodka, tak wiele mówiąca postać X. Bosko.

Ale jeśli *miłość* jego jest ogólnie sławioną, bo piękne i rozmaite i zbawienne były jej owoce, nie na równi z nią są cenione, raczej przez większość zaniedbanemi są jego *wiara*, a nadewszystko *ufność w Bogu;* a jednak ona to właśnie go natchnęła tą *miłością* i w nim ją podtrzymywała. Zaprawdę, Przezacni Pomocnicy, kto wlał w jego serce kapłańskie te wzniosłe uczucia mi-

łości ku młodzieży? *wiara!* jedynie wiara. Kto uczynił go zarazem tak święcie odważnym, by wziąść się ze spokojem, który światu wydawał się nieroztropnością, do tych olbrzymich dzieł, które w końcu zadziwiły wszystkich? jedynie *ufność w Bogu.*

« Za pomocą tej miłośnej Boskiej Opatrzności — tak pisał do swoich Salezjanów — mogliśmy pozakładać kościoły i domy, zaopatrzyć je w sprzęty i potrzebom chłopców zaradzić. » Ale zaraz potem dodawał :

« Ale tych dzieł X. Bosko jest tylko skromnem narzędziem: ich twórcą jest Bóg. Otóż do twórcy, nie do narzędzia należy dostarczyć środków, by je wykończyć i utrzymać; naszą rzeczą jest tylko okazywać się uległymi i giętkimi w jego rękach ».

« Jego ufność w Bogu i Matce Najśw. była cudowną, woła X. arcybiskup Cagliero; w przeciągu 35 lat, które spędziłem przy jego boku, nie pamiętam, bym go widział na chwilkę wyczerpanym, zniechęconym, albo niespokojnym z powodu długów, którymi był obarczony, chociażby na utrzymanie swoich chłopców ».

Nie, on się nie dręczył nigdy ani codziennemi potrzebami, ani przyszłością swego dzieła; natomiast ileż to razy powtarzał swoim chłopcom na przemówieniu wieczornem:

— Módlcie się, a ci, którzy mogą, niech przystąpią do komunii ś. podług mojej intencji!..... zapewniam was, że modlę się i ja, owszem modlę się więcej od was... znajduję się w wielkich kłopotach... potrzebuję jednej łaski, potem wam powiem jakiej. — A gdy kilka wieczorów minęło, opowiadał, że otrzymał wielką jałmużnę, równającą się swoim potrzebom, i wołał: « Najświętsza Panna dziś, właśnie dziś wyjednała wielką łaskę; podziękujmy jej serdecznie i dalej się módlmy, a Bóg nas nie opuści ».

Modlitwa była podporą jego ufności.

Na początku r. 1858 (mało co więcej, jak przed laty 51) miał spłacić wielki dług, a nie miał ani centa! Wierzyciel już czas jakiś czekał, ale na 20 stycznia domagał się spłaty koniecznie. Już był 12 miesiąca, a nic nadziei X. Bosko nie wzmogło. Znajdując się w takim niedostatku, rzekł on do pary chłopaków: « Dziś potrzebuję łaski szczególnej; ja pójdę do miasta, a tymczasem jeden z was niech ciągle będzie w kościele. »

I udał się do miasta, a chłopcy usłuchali.

I oto gdy Czcigodny Sługa Boży doszedł do kościoła Lazarzystów, zbliża się do niego nieznajomy jakiś pan, który mu się kłania i mówi:

— Księże Bosko! czy prawda, że Ksiądz potrzebuje pieniędzy?

— Potrzebuję, i to koniecznie.

— Jeśli tak jest, to proszę.

I daje mu kopertę, w której było przeszło tysiąc lir.

X. Bosko zdziwiony tym datkiem, wahał się go przyjąć, niepewny, czy ten jegomość mówił serjo, czy żartował, dlatego powiedział:

— Ale co za powód, że mi p. daje taką sumę?

— Proszę brać, powtarzam, i użyć ją na potrzeby swoich chłopców.

— To dziękuję, niech M. B. zapłaci! Zaraz panu dam kwit.

— Nie, nie, niepotrzeba.

A Czcigodny, biorąc te pieniądze, które mu dawał nieznajomy, prosił : — Niechże mi pan powie swoje nazwisko, abym znał swego dobroczyńcę.

— Proszę nie pytać o więcej! Dawca nie chce być znanym, pragnie tylko, by się modlono za niego... Ksiądz temi pieniędzmi może rozporządzać, a o więcej niech nie dba.

To powiedziawszy, szybko odszedł; a X. Bosko, dziękując Boskiej Opatrzności wrócił do domu i mógł zaspokoić swego wierzyciela.

W roku następnym, czyli 1859, pewnego dnia wchodzi do refektarza, ale nie żeby jeść, tylko z kapeluszem i płaszczem gotów do wyjścia. Zdziwieni pytamy: O, Ksiądz Bosko dziś nie zostaje z nami na obiedzie?

— Nie mogę dziś o zwykłej godzinie jeść; owszem chcę, by po wyjściu z refektarza odtąd do trzeciej jeden z was i jeden z chłopców, z pomiędzy najpobożniejszych, był zawsze przed Najśw. Sakramentem. Dziś wieczorem, jeśli potrzebną łaskę otrzymam, wytłomaczę wam po co ta modlitwa.

« Wykonaliśmy, co nam rozkazał i modliliśmy się do 3-ej. Pod wieczór przyszedł X. Bosko spokojny i pogodny, jakim wyszedł w południe i odpowiadając na nasze ciekawe i prawie natrętne pytania, opowiedział następujący wypadek.

— Dziś o 3-ej kończył się ważny kontrakt z księgarnią Parawia na 10,000 lir; gdybym mu zadość nie uczynił, poniósłby znaczną szkodę on, poniosłoby znaczne szkody i Oratorjum. Kilku innych wierzycieli odmówiło dalszemu przedłużeniu terminu, a tym należało się drugie 10,000 lir. Wyszedłem na opatrzność, sam nie wiedząc dokąd. Doszedłszy do « Consolata » (kościół M. B. Pocieszającej) wszedłem i prosiłem Najśw. Pannę, by raczyła mię pocieszyć i nie opuścić w tym kłopocie! Wyszedłszy, chodziłem z ulicy w ulicę od 1-ej, aż do 2-ej, gdy doszedłszy do zaułka przy kościele ś. Tomasza, który wychodzi na ulicę Arsenalską, spotykam człowieka, porządnie ubranego, który się do mnie zbliża i mówi: « O, jeśli się nie mylę, to Ksiądz Bosko? » — « Tak jest, do usług ». — « Właśnie Księdza szukam i gdybym go nie spotkał, musiałbym iść aż do Oratorjum; tak zaś

oszczędza mi Ksiądz kawał drogi. Mój pan polecił mi wręczyć Księdzu ten pakiet ». — « Co w nim jest? » — « Nie wiem », — Wówczas otworzyłem i znalazłem obligi państwowe. « Od kogo pochodzą te obligacje? » spytałem, — « Wzbroniono mi mówić. A teraz moje zlecenie spełnione. Do widzenia ». —I odszedł. Poszedłem więc do Parawii i, po przeliczeniu, przekonałem się, że było z czego zapłacić 10,000 lir za druk *Czytanek Katolickich* i zaspokoić innych jeszcze najpilniejszych wierzycieli. O, moje kochane dzieci, jakże wielką jest Boska Opatrzność! Jak nam sprzyja! Jak powinniśmy być jej wdzięczni! Bądźcie zawsze dobrymi! Kochajcie zawsze i nie obrażajcie Pana Boga, a On nigdy na nas niedostatku nie dopuści ».

« W owej chwili widzieliśmy jego oblicze bardziej niż kiedy rozjaśnione, słuchaliśmy głosu, który się stał czulszy i słodszy, nietyle od radości i podziwu, ile z wdzięczności i miłości ku Panu Bogu.

Przezacni Pomocnicy, te zdarzenia zadziwiające, których jest pełna historja życia X. Bosko, mówią nam jakimi środkami on rozpoczął swoje dzieło i dla czego mogło się ono tak rychło rozszerzyć.

Ale cud trwa dalej. Każdy rok, co mija, jest jednym dowodem więcej, jasnym i niezbitym, że opatrzność Boska opiekuje się w sposób nadzwyczajny dziełami X. Bosko.

Niewiastę mężną któż znajdzie?

(Przyp. 31. 10.)

Uderzającym jest widok niewiasty mężnej. Męstwo i skromność jeżeli się znajdą połączone w jakiejbądź osobie wywołują zawsze podziw i uwielbienie; o ileż więcej jeżeli je widzimy skojarzone w słabej płci niewieściej. Bo jeżeli skromność przystoi maluczkim, to męstwo jest cnotą właściwą wielkim ludziom.

Skromna, powściągliwa i w codziennych umartwieniach żyła Dorota w Kapadocji za rządów gubernatora rzymskiego Saprycjusza, który dowiedziawszy się o jej cnotach i o jej wdziękach prosił o jej rękę. Ale dziewczyna, która zrobiła mocne postanowienie zachowania się czystą i niepokalaną dla Jezusa, którego poznała i ukochała całem sercem, odrzuciła wszelką propozycję. Gdy się Saprycjusz dowiedział, że jest chrześcijanką, rozkazał jej, aby ofiarowała bogom pogańskim. Dorota śmiało odparła: « Należy czcić tylko jednego Boga! nigdy tego nie będzie, żebym ja kiedyś składała ofiarę stworzeniom. » Na czynione sobie obietnice odrzekła: « Na cóż mi się przyda choćbym cały świat pozyskała, a straciła duszę? » Gubernator zawiedziony w swoich nadziejach, poczyna grozić, ale napróżno. « Nie trzeba się obawiać, mówiła Dorota, tych co mogą zabić ciało, ale tylko Tego, który może na wieki strącić do piekła ciało i duszę ».

Rozjuszony tyran kazał ją postawić na stosie i rosztach, aby ją męczyć na ogniu i ugiąć jej wolę, ale daremnie. « Czyń prędko co zamierzasz uczynić; niechaj coprędzej będzie mi wolno pojść do mego niebieskiego oblubieńca, dla którego nie ulęknę się ni męczarń ni śmierci ». Tak mówiła dziewczyna, ale okrutny gubernator nie chciał dopuścić, aby zginęła jako męczennica, więc kazał ją zdjąć ze stosa i oddać w ręce niewiast, które się w męczeństwie zaparły Chrystusa, aby i Dorotę do odstępstwa namówiły. Ale stało się wręcz przeciwnie: Dorota przemówiła do niewiast z taką mocą przekonywającą i porywającą, że im się zrobiło żal za okazaną słabość, wróciły do pierwotnej stałości we wierze i istotnie później zmarły w męczeństwie.

To doprowadziło Saprycjusza do szaleństwa; kazał natychmiast Dorotę poddać torturom za to, że odwiodła od apostazji owe niewiasty. Ale ona z uśmiechem na twarzy odrzekła, że czuje się szczęśliwą, iż wyrwała dusze ze szponów szatańskich. I pogody swej nie utraciła nawet wśród największych męczarń, gdy do ciała jej przytykano żarzące pochodnie.

Saprycjusz widział się pokonanym przez słabą dziewczynę i pienił się ze złości. Kazał ją zdjąć, policzkować i zaprowadzić na miejsce, gdzie ścinano skazańców. W drodze tamdotąd młodzieniec pewien imieniem Teofil natrząsając się z prześladowanej dziewicy, mówił: « Doroto powiedziałaś, że masz oblubieńca w raju; skoro się tylko tam dostaniesz nie zapomnij posłać mi stamtąd róż i jabłek. A Dorota: Tak jest! dostaniesz ich napewno.

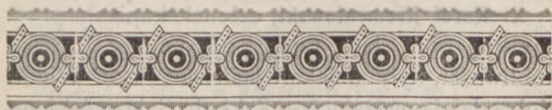
Jakoż przyszedłszy na rusztowanie poprosiła kata o kilka chwil na modlitwę, skupiła się w gorącem uczuciu w Bogu i oto ukazuje jej się piękny młodzian, ofiarując jej trzy róże i trzy jabłka. « Idź, rzekła Dorota, idź prędko do Teofila i wręcz mu te róże i jabłka i powiedz mu: Oto róże i jabłka, które ci posyła Dorota, stosownie do twego żądania.

Jednem cięciem oddzielił kat jej głowę od piersi, a dusza dziewicy uleciała do nieba, aby zanucić hymn, który śpiewają tylko dusze niezłomne, wielkie i niepokalane.

Czytamy, że Teofil otrzymawszy cudowne kwiaty i jabłka, w jednej chwili został chrześcijaninem i zaczął wyznawać Jezusa Chrystusa. Zrazu sądzono, iż to czynił dla żartów, ale następnie, gdy się przekonano, że stał naprawdę niewzruszenie w wierze Chrystusowej, został skazany na śmierć i zdobył palmę męczeństwa.

Jak pięknie i porywająco przedstawia się ta

potęga cnoty w tych dwóch tak młodych istotach! Czyż się nie będziemy starali rozbudzić zamiłowania do niej i w naszych sercach, w sercach naszych dzieci, wychowanków? Jeżeli inni potrafili serca swych dzieci i wychowanków natchnąć siłą aż do ofiary męczeńskiej, to czemużbyśmy nie potrafili naszym wlać obrzydzenia wstępku i pragnienia postępowania w dobrem? O chwalebna i niepokonana dziewico i męczenniczko, wyjednaj dla nas i dla dzieci i wychowanków naszych miłość ku Jezusowi, niezłomność i wytrwałość w dobrem, czystość myśli i serca, abyśmy wszyscy w niebezpieczeństwach i trudnych położeniach życia pozostali wiernymi temu Bogu, którego ty już posiadasz i którym się cieszysz, a którego i my żyjąc za twoim przykładam mamy kiedyś posiąść i nim się cieszyć w twem towarzystwie na wieki. Amen.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XLIX.

Policja turyńska, a służba Oratorjum. — Polityka i bogactwa X. Bosko. — Sąd Urbana Ratazzi'ego. — Podanie wniesione przez X. Bosko do dwóch ministrów.

W parę dni po opowiedzianej w poprzednim rozdziale rewizji, prefekt policji Chiapussi, niewiadomo z czyjego polecenia, kazał stanąć przed sobą rozmaitym osobom, o których wiedział, że przebywały w Oratorjum; niektóre z nich były tam dotychczas majstrami, inne służącymi; inne zaś były zajęte w mieście. Gdy się zebrały w policji, zaczął je wypytywać o politykę X. Bosko, czy otrzymywał od Piusa IX. pieniądze by wynajmować żołnierzy, ale nikt nie mógł wynaleźć nic takiego, coby dom nasz kompromitowało.

Między zawezwanymi znajdował się niejaki Dominik Goffi, były majster szewski, wówczas odźwierny Oratorjum. Miał on 40 lat, znał X. Bosko od dawna, nogi miał krzywe ale język wyrobiony. Choć dotąd nigdy przed władzą nie stawał, ducha jednak nie stracił, i z ręką na piersiach śmiało odpowiedział: « Panie Prefekcie, pan mnie pytasz o politykę X. Bosko, znam go od wielu lat, i powiem Panu, że całą jego polityką, to troska i staranie o chleb powszedni dla swoich ubogich chłopaków. »

« Ale czy nie namawia was, byście szli przyłączyć się do papieskich żołnierzy, by z naszym królem prowadzić wojnę? »

« Mnie, to napewno nie robił nigdy takiej propozycji, bo jestem kulawy i musieliby mnie przy wojsku chyba nosić, ale jako odźwierny mam do czynienia ze wszystkimi współbraćmi i z chłopcami tak zakładowymi jako i przychodnimi, i mogę zapewnić, że od żadnego z nich nie słyszałem, by X. Bosko im mówił coś podobnego. Często nam mówi, żeby wojować z szatanem bronią modlitwy i uczęszczaniem do św. sakramentów, ale do wojny ani do żołnierki tego świata nigdy się nie miesza.

« Powiadają że Pius IX. przysłał mu wielką sumę pieniędzy; a wy o tem nic nie wiecie? »

« Wiem, że kiedy w r. 1858 X. Bosko był w Rzymie, Pius IX. dał mu pewną sumę, by czemś ucieszył swoich chłopców, uczęszczajacych do Oratorjum na *Valdocco*, *Porta Nuova* i *Vanchiglia;* ale nic wiem i nie sądzę, by mu w tych czasach przysłał tak dużo pieniędzy, jak Pan słyszał. Gdyby tak było, toby się nie widziało tak często X. Bosko wychodzącego do miasta, by iść od drzwi do drzwi i prosić o jałmużnę dla swych sierot i nie byłby tak od wierzycieli swoich nagabywany. Panie Prefekcie, powiem Panu, że u furty jestem od czasu do czasu świadkiem scen, które we mnie obudzają prawdziwe współczucie. Wierzyciele przychodzą o godzinach, w których wiedzą, że X. Bosko albo wychodzi, albo wraca z miasta i czekają na niego; gdy go ujrzą, zaczyna się cała litania gróźb, próśb, pytań i wyzywań na temat opłaty.

Biedny kapłan obiecuje że wszystkim zapłaci, że nikomu półgrosza nie zginie, ale że tymczasem muszą zaczekać, bo nic nie ma, nic a nic. Ja sam byłem szewcem i wiem, że dostawca niekiedy nie chciał wcale dostarczać podeszew, bo X. Bosko w porę nie płacił. I czy może Pan Prefekt temu uwierzyć, by X. Bosko mając tak dużo pieniędzy, nie chciał się najprzód od takiego dokuczania uwolnić. »

« A pieniądzy, które posyła swoim braciom, co za nie kupują folwarki, budują domy, pałace, zkąd bierze? »

« To nieprawda, bo X. Bosko już niema ani ojca ani matki, ani sióstr, tylko jednego brata gospodarza, który z synami uprawia kawałek roli ».

« A jednak mnie mówiono, że w czasie wakacji

prowadzi swoich chłopców do Castelnuovo d'Asti; do kogo ich więc tam prowadzi? »

« Do siebie; ale to nie pałac, ani majątek, tylko chałupa, a tak szczupła, że chłopcy, aby się w niej pomieścić, muszą zajmować stajnię i odrynę ».

« A niech sobie tak będzie jak mówicie, ale temu zaprzeczyć nie można, że X. Bosko pieniądze otrzymuje. Czy wiecie, kto są jego główni dobroczyńcy? »

« Ja wierzę, że X. Bosko ma w Turynie dobroczyńców, którzy mu pomagają, inaczej musiałoby więcej niż stu chłopców z głodu umrzeć; musi on ich albo utrzymać, albo na ulicę wyrzucić. Ale kto są ci dobroczyńcy, tego nie wiem. A przyznam się że chciałbym, by wszyscy mieszkańcy Turynu byli dobrodziejami X. Bosko razem z panem Prefektem i policjantami. Jeśli możecie, wspomóżcie X. Bosko, a bądźcie pewni, że miłosierdzie wasze dobrze będzie wam wynagrodzone ». Słowa te tak wesoło i śmiało przez poczciwca wypowiedziane, rozweseliły wszystkich obecnych, a jeden policjant żartem się odezwał:

« Nazywa się Goffi (śmieszek) ale mówi co się zowie ». Wszystkie zatem wymienione rewizje tak co do mieszkań, jak co do osób na nic się nie przydały, bo nic się między nami ani robiło, ani mówiło takiego, o co nas złe języki oskarżały.

A na podstępne i niespodziane pytania obliczone na to, aby zmieszać, podejść i oszukać, ludzie prości dawali odpowiedzi tak trafne, iż zdawały się podyktowane przez samych aniołów Stróżów. Owszem można było w nich wyraźnie zauważyć urzeczywistnienie przepowiedni Zbawiciela: *Gdy staniecie przed sędziami i urzędami dla imienia mego, kładźcie do serc waszych nie obmyślając jakobyście mieli odpowiadać, albowiem ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi* (Luk. XXXI).

To nas pobudzało do serdecznej wdzięczności ku Bogu i do życia prawdziwie chrześcijańskiego, gdyż byliśmy pewni, że On będzie nas wspierał zawsze swoją potężną pomocą.

Szykanowania te były dla nas a zwłaszcza dla X. Bosko i X. Alasonatti'ego prawdziwą męką, ale z łaski Bożej przyniosły też niemało korzyści. Nie ostatnią był fakt, że przez nie X. Bosko i jego chłopcy zjednali sobie przychylność wszystkich ludzi dobrze myślących, tych nawet, co w rzeczach wiary stali na innym gruncie, ale skądinąd byli ludźmi uczciwymi i szanującymi prawdziwą wolność. Dobre dzienniki brały go w obronę, zjednywały mu przyjaźń blizkich i dalekich, a nasi dobrodzieje zdjęci współczuciem i litością, chętniej nas wspomagali. Co więcej, niektórzy posłowie nie zawahali się napiętnować podobnych prześladowań zowiąc je nadużyciem władzy, postępowaniem nie prawnem i niepolitycznem: nieprawnem bo się sprzeciwiało konstytucji; niepolitycznem, bo wychodziło na szkodę zakładu, który dawał chleb, schronienie, wychowanie i wykształcenie setkom młodzieży opuszczonej, z której wielu bez takiego opatrzenia dałoby się we znaki władzy publicznej.

(d.c.n.)



ZMARLI POMOCNICY SALEZJAŃSCY.

X. Karol Krementowski, członek kapituły przemyskiej obrz. łać., tajny podkomorzy J. Świątobliwości, były dziekan jasielski i t. d. Wielki dobrodziej powstającego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Anastazja Gabrylewicz z Wiszni (Królestwo), gorliwa Pomocnica Salezjańska i krzewicielka Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich.

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Musioł Sz., *Jutrosin.*
Nowak A., *Klondau.*
Stobiecka P., *Ostrów.*
Szwajkiewicz W., *Gostyń.*
Wyrembelski W., *Ostrowo.*

Prusy Wschodnie i Zachodnie:

Biankowska M., *Steintrug.*
Borzyszkowski F., *Königsdorf.*
Geldon Jan, *Zimnezdroje.*
Gryczyński A., *Piaski.*
Hintz F., *Gdańsk.*
Machaliński F., *Ciechocin.*
Orlikowski M., *Piecie.*
Ossowska Z., *Lubiki.*
Wasielewski S., *Lidzbark.*
Wiencek W. *Lipnika.*
Wojak W. i A., *Lubiki.*

Ameryka Południowa:

Bojanowski F., *S. Catarina.*
Czarny T., *Rio Claro.*
Dubiela T., *S. Catarina.*
Hajek J., *Skoczów, Śląsk austr.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).